

CZARNA KSIĘGA KOBIEC

POD REDAKCJĄ
**CHRISTINE
OCKRENT**
WSPÓŁPRACA
SANDRINE TREINER

Wydana we Francji w 2006 roku *Czarna księga kobiet* to wstrząsający raport ponad czterdziestu autorów o sytuacji kobiet na świecie. Jest ważnym głosem w debacie na temat praw człowieka, zwłaszcza w roku 2007 – Roku Równości. Bezcenny dokument, a zarazem ogromny sukces wydawniczy: 70 000 egzemplarzy sprzedanych we Francji, szeroki oddźwięk w mediach, prawa zakupione przez wydawców między innymi z Włoch, Hiszpanii, Holandii, Szwecji, Niemiec, Portugalii.

Niniejsze wydanie – pierwszą tego rodzaju publikację w Polsce – wzbogacono o teksty poświęcone polskim realiom. Małgorzata Fuszara pisze o kobietach w polityce, Wanda Nowicka przedstawia kontekst prawny aborcji, Monika Płatek bada, czy nasze prawo chroni kobiety, Magdalena Środa skupia się na wpływie Kościoła na życie kobiet.

PARTNERZY PROMOCJI



Federacja
na rzecz
Kobiet
i Planowanie
Rodziny



CZARNA KSIĘGA Kobiet

POD REDAKCJA
**CHRISTINE
OCKRENT**
WSPÓŁPRACA
SANDRINE TREINER

CZARNA KSIĘGA KOBIEC

POD REDAKCJĄ
**CHRISTINE
OCKRENT**
WSPÓŁPRACA
SANDRINE TREINER

PRZEŁOŻYŁY

**KATARZYNA BARTKIEWICZ, JOLANTA PIEJKO,
DARIA-ANNA POLSZEWSKA, EWA BIERNACKA,
ALEKSANDRA MAŃKA-CHMURA,
MAGDALENA KOWALSKA**



Cet ouvrage, publié dans le cadre du programme d'aide à la publication BOY-ŻELEŃSKI, bénéficie du soutien du Ministère des Affaires étrangères français et du Service de Coopération et d'Action Culturelle de l'Ambassade de France en Pologne.

Książka ta, wydana w ramach programu wsparcia wydawniczego BOY-ŻELEŃSKI, korzysta z pomocy francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Wydziału Kultury Ambasady Francji w Polsce.

Tytuł oryginału: *Le livre noir de la condition des femmes*

Copyright © XO Éditions, Paris 2006. All rights reserved.

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo W.A.B., 2007

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo W.A.B., 2007

„Polityka jako obszar nierówności kobiet i mężczyzn w Polsce” © Małgorzata Fuszara, 2007

„Prawa reprodukcyjne w Polsce” © Wanda Nowicka, 2007

„Rzecz o bezpieczeństwie kobiet w prawie karnym” © Monika Płatek, 2007

„Kobiety, Kościół, katolicyzm” © Magdalena Środa, 2007

Raport IV Światowej Konferencji w Sprawie Kobiet, uchwalony w Pekinie w dniach 4–15 września 1995 r. Z: United Nations A/CONF.177/20; Beijing, China. Tekst w polskiej wersji zaczerpnięty ze strony http://www.undp.org.pl/panel/pliki_raporty/pekin.doc

Światowa Konferencja Praw Człowieka: Deklaracja Wiedeńska i Program Działania. Tekst na podstawie oryginału angielskiego: A/CONF.157/24 (Part I), 13 X 1993. Źródło: Prawa kobiet w dokumentach ONZ wydane przez OŚKA.

Międzynarodowa Konferencja na rzecz Ludności i Rozwoju: Równość kobiet i mężczyzn z perspektywy kulturowej tożsamości płci, sprawiedliwość i uwłasnowolnienie kobiet; tekst na podstawie oryginału angielskiego UN DOC A/CONF. 171/13, 18 X 1994. Fragment rozdziału IV Programu Działania, dokumentu końcowego Konferencji Kairskiej. Źródło: Prawa kobiet w dokumentach ONZ wydane przez OŚKA.

Deklaracja o Eliminacji Przemocy Wobec Kobiet, przyjęta przez Zgromadzenie Ogólne ONZ 20 XII 1993; tekst oryginalny w języku angielskim A/RES/48/104, 20 XII 1993. Źródło: Prawa kobiet w dokumentach ONZ wydane przez OŚKA.

Fragmenty Karty Narodów Zjednoczonych. Źródło: dokument opracowany przez Ośrodek Informacji ONZ w Warszawie.

Fragmenty Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Źródło: dokument opracowany przez Ośrodek Informacji ONZ w Warszawie.

Konwencja w sprawie likwidacji wszelkich form dyskryminacji kobiet. Źródło: Dz. U. z 18 lipca 1980, nr 10, poz. 71.

Protokół fakultatywny do Konwencji w sprawie likwidacji wszelkich form dyskryminacji kobiet. Źródło: Dz. U. z 22 listopada 2004, nr 248, poz. 2484.

Christine Ockrent

Przedmowa

...Zważywszy, że Narody Zjednoczone przywróciły swą wiarę w podstawowe prawa człowieka, godność i wartość jednostki oraz równouprawnienie mężczyzn i kobiet...

Jestem przekonana, że niektóre uniwersalne zasady winny być strzeżone, głoszone i promowane ponad wszelkimi podziałami kulturowymi i religijnymi. Karta Praw Człowieka Organizacji Narodów Zjednoczonych jest w kwestii owych zasad tekstem fundamentalnym dla całej ludzkości. Kobiety są częścią ludzkości – co więcej – ona się na nich opiera.

Jako twórcy tej książki uważamy, że żadna religia ani żadne prawo zwyczajowe nie usprawiedliwiają zabijania, palenia, torturowania, kamienowania czy gwałcenia kobiet tylko dlatego, że są kobietami. Żadna religia ani żadne prawo zwyczajowe nie usprawiedliwiają okaleczania małych dziewczynek, sprzedawania ich lub zmuszania do prostytucji, nie usprawiedliwiają podporządkowania kobiet, upokarzania i pozbawiania ich elementarnych praw człowieka.

W XX wieku we Francji, w Europie, w społeczeństwach Zachodu położenie kobiet ulegało spektakularnej poprawie. Z uporem walczyły o swoje miejsce i na tym nie poprzestały. Już od dwóch pokoleń kobiety wiedzą, co to jest kontrola urodzeń, decydują o swoim ciele i jest to prawdziwa rewolucja. Niemal wszędzie prawo gwarantuje kobiecie wolność decydowania o macierzyństwie, głosi zasadę równości.

Jednak jednocześnie przy tym samym poziomie wykształcenia i porównywalnych kompetencjach panuje nierówność w hierarchii zatrudnienia i płac. Nie ma równości przy wyborze zawodu, nie ma jej również w życiu codziennym, w warunkach stworzonych i finansowanych przez współczesne społeczeństwa. Bywa, że partie polityczne w ogóle nie przejmują się parytetami, wolą płacić grzywny niż dopuszczać kandydatki do stanowisk wybieralnych. Związki i stowarzyszenia zawodowe tkają ze szklanych nici niewidzialny pułap, który uniemożliwia kobietom

dotarcie na szczyt. Władza zawsze jest w garniturze i pod krawatem. Uwaga, z jaką śledzi się pozycję Angeli Merkel czy Michelle Bachelet, sposób mówienia o nich, dobór określeń i epitetów, dowodzą, że są traktowane raczej jako anomalia niż prawidłowość.

Lecz gdy tylko oddalimy się od publicznej sceny i stron kolorowych czasopism, by spojrzeć na społeczną codzienność, rzeczywistość posępnieje.

Szykany, niepewność, przemoc w małżeństwie, prostytucja, przestępczość, bezrobocie, seksizm – kobiety są tu zawsze pierwszymi ofiarami. Gorzej – w naszych społeczeństwach istnieją strefy cienia, w których kobiety żyją w całkowitym podporządkowaniu, by nie powiedzieć w niewoli, w zbiorowościach imigrantów, gdzie tradycja ściera się z prawem. Dziewczęta uczęszczają wprawdzie do publicznych szkół republikańskiej Francji, lecz są okaleczane, zmuszane do noszenia chust czy siłą wydawane za mąż, z naruszeniem sfery prywatności. Los tych dziewcząt, a także wielu innych, jak dowodzą tego przykłady Francji i krajów skandynawskich, może poprawić jedynie zwiększenie roli prawa w życiu społecznym. Pozostaje też wiele do zrobienia, choćby w zakresie praktycznego wykorzystania osiągniętych już zdobyczy.

Tyle o Zachodzie. A co z resztą świata?

W pozostałej części globu ponad połowa ludzkości, zarówno kobiet, jak mężczyzn, ugina się pod ciężarem cierpienia, biedy, niedożywienia, chorób, analfabetyzmu, wyzysku. Lecz cierpienie wynikające z urodzenia się kobietą potęguje wszystkie pozostałe. Wszędzie bowiem sytuacja kobiet objawia nam najczarniejsze oblicze współczesnej rzeczywistości. Kobiety są po prostu istotami niższymi. Nieczystymi. Nadają się tylko do tego, by je sobie podporządkowywać, wykorzystywać, bić, gwałcić, kupować, odtrącać. Skazane na milczenie i zapomnienie. Jednym słowem, pozbawione godności i zasługujące jedynie na pogardę.

Zdecydowaliśmy się zbadać – tak jak odkrywa się nieznaną ląd – jak to jest, gdy ktoś urodzi się kobietą i żyje jak kobieta. Ambicją twórców niniejszej pracy – znawców tematu, pisarzy i dziennikarzy wszystkich specjalności i ze wszystkich stron świata – było naświetlić los współczesnych kobiet, w różnorodności obyczajów i kultur.

„Czarna księga”, określenie przyjęte już dawno, odnajduje swój pierwotny sens, gdy mowa jest o sytuacji kobiet. Pomysłowość zbiorowości ludzkich w kwestii form przemocy wobec kobiet zdaje się nie mieć granic. Próbowaliśmy przedstawić ich liczne przejawy – przemoc fizyczną w warunkach konfliktów zbrojnych i w czasie pokoju, przemoc zbiorową i indywidualną, ekonomiczną i społeczną, polityczną i religijną, a także psychiczną.

Czy zostaniemy oskarżeni o arogancję i kulturowy imperializm? Niektórzy, w imię wolności myśli czy też poszanowania wszelkich tradycji, chcieliby, byśmy akceptowali odstępstwa od uniwersalnych zasad głoszących równy status mężczyzny i kobiety. Byliby na pewno zadowoleni, gdybyśmy w naszych krajach tolerowali

jawne pogwałcenie naszych podstawowych praw, w kwestiach takich, jak genitalne okaleczanie dziewcząt czy wielożeństwo. Pod pretekstem walki z globalizacją starają się narzucić poszanowanie i krzewienie wielokulturowości również w jej najbardziej archaicznych i poniżających formach. Etniczni puryści, wzbraniający się przed zegarkami, telefonami komórkowymi czy mechanicznymi środkami antykoncepcyjnymi dla kobiet w samym sercu Afryki nie znajdują niczego niewłaściwego w najbardziej nawet hańbiących praktykach, byle tylko zostały odziedziczone po przodkach, jak na przykład w publicznej kontroli dziewictwa u Zulusów, czy w paleniu kobiet, które stały się niepotrzebne, w stanie Kerala w Indiach... Należy oczywiście chronić i promować różnorodność kulturową, gdyż stanowi ona o bogactwie świata, lecz nie za cenę łamania elementarnych praw człowieka. Co jest bardziej cenne – kultura czy jednostka? A dokładniej, co jest nadrzędne – kultura czy kobieta?

Popieranie kobiet nie oznacza wcale uszczuplania roli mężczyzn i dla społeczeństw jest najlepszą gwarancją równowagi i rozwoju. Potrzeba było trzech tysiącleci, by dojść do tego prostego wniosku, z którym zgadzają się dziś wszyscy autorzy postępu i który wprowadzają w życie mniej lub bardziej konsekwentnie, z mniejszą lub większą wytrwałością lub hipokryzją, przywódcy rządów i przedstawiciele społeczności.

„Jedna rzecz jest pewna – pisze Françoise Héritier z Collège de France – przyszłe pokolenia będą się dziwić, że tak naprawdę nigdy nie uświadomiliśmy sobie tego, że najpoważniejszym problemem politycznym jest równość płci. Moment, w którym to nastąpi, będzie przełomowy”.

Nadzieja kobiet ulokowana jest w kobietach, w dziele przekształcania społeczeństw mogą bowiem liczyć tylko na siebie. Za każdym razem, gdy udaje się wywalczyć jakieś prawo dla nas wszystkich, ludzkość czyni wielki krok w kierunku sprawiedliwszego świata. Dzięki tej książce, opisującej położenie współczesnych kobiet, każda z nas może dowiedzieć się czegoś, o czym nie wie, zobaczyć coś, czego nie może lub nie chce widzieć, i wziąć udział w walce o lepszy świat.

Christine Ockrent, dziennikarka i pisarka, pierwsza kobieta we Francji, której powierzono redakcję głównego wydania wiadomości w telewizji publicznej („Journal de 20 heures”). Autorka wielu publikacji, m.in. *Françoise Giroud, une ambition française* (Françoise Giroud, francuska ambicja), *Bush-Kerry les deux Amérique* (Bush-Kerry, dwie Ameryki), *La double vie d'Hillary Clinton* (Podwójne życie Hillary Clinton). Obecnie w trzecim programie telewizji publicznej prowadzi cykliczną audycję polityczną „France-Europe Express”, a w programie TV5Monde audycję poświęconą aktualnościom międzynarodowym „Une fois par mois”.

Sandrine Treiner

Wprowadzenie

Zagadnienia losu kobiet i ich miejsca w życiu politycznym, gospodarczym i społecznym dopiero od niedawna przyciągają uwagę społeczności międzynarodowej. Nie były one dotąd przedmiotem studiów ani systematycznych badań. W niniejszym opracowaniu przy określeniu problematyki i doborze autorów kierowaliśmy się zasadą oddania prawdy, bez ambicji stworzenia naukowej syntezy. Pragnęliśmy jedynie przedstawić możliwie najpełniejszy obraz obecnej sytuacji.

Dlaczego właśnie kobiety są tak ważnym elementem strategii współczesnych wojen? W jaki sposób i dlaczego są okaleczane, zamykane, kupowane i sprzedawane, często za milczącym przyzwoleniem władz, nawet w krajach demokratycznych?

Jakie będą konsekwencje ekonomiczne i ludzkie braku równowagi demograficznej w Azji, gdzie w związku z wyraźnym preferowaniem dzieci płci męskiej brakuje dzisiaj około 90 milionów kobiet? Czy to przypadek, że AIDS zabija dziś w Afryce więcej kobiet niż mężczyzn? Dlaczego używa się obecnie terminu „pracownica seksbiznesu”, a nie „ prostytutka”? Dlaczego w kwestii gwałtów i przemocy w małżeństwie w krajach Południa szuka się raczej wyjaśnień natury kulturowej lub religijnej, a w krajach Północy przyczyn raczej w sferze psychiki czy indywidualnych zachowań? Dlaczego w krajach muzułmańskich wolność kobiet jest regularnie ograniczana, czasami wręcz deptana, nawet w państwach Maghrebu, które przekroczyły już próg nowoczesności. Jak zwiększyć bezpieczeństwo kobiet, niezależnie od ich przynależności do tej czy innej grupy wyznaniowej, w kraju tak zróżnicowanym społecznie jak Indie? Dlaczego bardziej prześladowane są kobiety wykształcone i dążące do uniezależnienia się? Jakie formy postępu i rozwoju mogłyby sprawić, by kobiety przestały należeć do najbiedniejszych z biednych?

Powszechna i bezustanna przemoc

Długo próbowano ograniczyć problematykę przemocy wobec kobiet do specyficznych kwestii historycznych, gospodarczych, społecznych czy religijnych. Dziś

wiemy już, że przemoc ta ma charakter powszechny i nieprzerwany. Problem ten znalazł też swe miejsce na forum ONZ i społeczności międzynarodowej. Trzeba było czekać aż do grudnia 1993 roku, by w Deklaracji o Eliminacji Przemocy wobec Kobiet pojawiła się pierwsza definicja tego pojęcia: „Dla celów tej Deklaracji termin «przemoc wobec kobiet» zostaje zdefiniowany jako wszelki akt przemocy związany z faktem przynależności danej osoby do określonej płci, którego rezultatem jest lub może być fizyczna, seksualna lub psychiczna krzywda lub cierpienie kobiet, włącznie z groźbą popełnienia takich czynów, wymuszeniem lub arbitralnym pozbawieniem wolności, niezależnie od tego, czy czyny te mają miejsce w życiu publicznym czy prywatnym” (artykuł 1). Kilka miesięcy wcześniej, w czerwcu 1993 roku, Światowa Konferencja Praw Człowieka w Wiedniu jasno określiła wszystkie odnotowane na świecie formy przemocy. Obie deklaracje pozwoliły na stworzenie katalogu powszechnie spotykanych brutalnych praktyk. Znalazły się tam między innymi: łamanie praw kobiet w warunkach konfliktu zbrojnego, w tym metodyczne gwałty, niewolnictwo seksualne i wymuszane ciążę; przemoc fizyczna, seksualna i psychologiczna w rodzinie, w tym związana z obowiązkiem wniesienia posagu, gwałt małżeński; genitalne okaleczanie kobiet, wykorzystywanie seksualne i handel kobietami. Tekst z grudnia 1993 roku wskazywał ponadto na grupy szczególnie narażone na przemoc: kobiety należące do mniejszości narodowych, uchodźców, przesiedleńców, mieszkańców obszarów wiejskich lub odosobnionych, kobiety pozbawione środków do życia, przebywające w więzieniach i szpitalach psychiatrycznych, dzieci płci żeńskiej, kobiety upośledzone, kobiety w podeszłym wieku, a także przebywające na terenach objętych działaniami wojennymi. Obie deklaracje wyrażały także zaniepokojenie trudnościami kobiet w dążeniu do równego traktowania przez prawo i do równouprawnienia w życiu społecznym, politycznym i ekonomicznym w obrębie rodzimych społeczności.

Projekt definiujący cele na nowe tysiąclecie (Projekt Milenijny), ogłoszony przez ONZ w styczniu 2005 roku, stwierdza, że „prawo do ochrony przed przemocą, szczególnie dla dziewcząt i kobiet”, jest prawem elementarnym. Nieprzestrzeganie go uniemożliwia kobietom twórcze życie. Wśród wskazanych celów znajdują się między innymi: zapewnienie równości płci, gwarancja powszechnego nauczania na poziomie podstawowym, ochrona zdrowia, ograniczenie umieralności matek i dzieci, walka z AIDS i innymi chorobami zakaźnymi. W każdej z wymienionych dziedzin miejsce i rola kobiet wyjąają się dziś decydująco.

Bezpieczeństwo, integralność, nietykalność osobista, wolność, godność i równouprawnienie dla kobiet

Pracę nad *Czarną księgą kobiet* rozpoczęliśmy od tekstów źródłowych – podstawowych dokumentów Organizacji Narodów Zjednoczonych. W preambule

deklaracji z 1993 roku ONZ uznaje nagłą potrzebę upomnienia się o prawa dla kobiet gwarantujące bezpieczeństwo, nietykalność osobistą, wolność, godność i równouprawnienie. Pięć podstawowych uniwersalnych haseł wyrażających to, czego u progu trzeciego tysiąclecia brakuje jeszcze tak wielkiej liczbie kobiet. Pięć prostych, ale jakże doniosłych słów, wokół których uporządkowaliśmy wątki niniejszej pracy.

Pięczę nad projektem wydawniczym objęła nieoceniona Françoise Gaspard, socjolog z École des Hautes Études en Sciences Sociales (EHESS – Wyższa Szkoła Nauk Społecznych), która reprezentuje Francję w CEDAW (Convention on the Elimination of All Forms of Discrimination against Women) ONZ nadzorującym wypełnianie postanowień Konwencji w sprawie Eliminacji Wszelkich Form Dyskryminacji Kobiet. Przy jej udziale ustaliliśmy listę tematów i wybraliśmy kompetentnych autorów. W ciągu dwóch lat wokół naszego małego ośrodka skupiło się liczne grono zapaleńców, pracujących w atmosferze serdeczności i wzajemnego zaufania. Bez przeszkód natury kulturowej czy językowej pozostawaliśmy w stałym kontakcie elektronicznym z blisko czterdziestoma autorami z różnych kontynentów – światowej sławy ekspertami, naukowcami, praktykami, działaczami, pisarzami i dziennikarzami, specjalistami z różnych dziedzin. Niektórzy z nich, mimo że żyjący w rejonach świata, w których mówienie o cierpieniu kobiet niesie z sobą najwyższe ryzyko cenzury lub kary, nie zawahali się przesłać nam swoje teksty, wiedząc, że nareszcie zostaną przeczytani. Inni skorzystali z naszego zaproszenia i podjęli żmudne poszukiwania w Iranie, w krajach Maghrebu czy też na szlaku chińskich prostytutek. Wszystkim pragniemy wyrazić naszą wdzięczność i zadeklarować przyjaźń.

Bezpieczeństwo, nietykalność osobista, wolność, godność i równouprawnienie, oto lista, która ustaliła porządek niniejszej księgi. Hasła te wyznaczają również zadania dla wszystkich tych, którzy odrzucają zwątpienie w człowieka – i w kobiety.

Praca ta nie jest jedynie spisem skarg, wręcz przeciwnie, jest wyrazem determinacji. Spotkaliśmy na naszej drodze wiele kobiet i mężczyzn – jasno myślących, odważnych i wojowniczych – próbujących swym działaniem ulepszać świat, zmieniając los kobiet. Ich indywidualne losy, historie o podjętych przez nich wyzwaniach zostaną tu przywołane jako argumenty przeciwko niemożności zmiany stanu rzeczy.

Nasza wyprawa szlakiem najgłębiej leżących, najciemniejszych obszarów współczesnych społeczeństw, owa podróż dookoła świata może być dla każdego i każdej z nas wezwaniem do przerwania milczenia. Podjęciem pewnego rodzaju zobowiązania.

Sandrine Treiner, z wykształcenia historyczka, dziennikarka i pisarka. Autorka wielu filmów dokumentalnych, w tym telewizyjnej adaptacji powieści Kathrine Kressmann Taylor *Inconnu à cette adresse* (Nieznany pod tym adresem). Wydała wiele książek, między innymi *La Pilule et après? Deux générations face au contrôle des naissances* (Pigułka i co dalej? Dwa pokolenia wobec kontroli narodzin), we współpracy z Catherine Valabrègue (1996). Ostatnia publikacja: *Le goût d'Odessa* (Smak Odessy) (2005). Jest obecnie redaktorką audycji „Un Livre un jour” w trzecim programie francuskiej telewizji publicznej (France 3).

1

Bezpieczeństwo osobiste

U progu trzeciego tysiąclecia życie wielu kobiet bywa zagrożone tylko dlatego, że są kobietami. Wśród praw podstawowych pierwsze jest więc prawo do życia, bez dyskryminacji ze względu na płeć.

W Azji życie dziewczynki jest dużo mniej warte niż życie jej brata: dziewczynkom zabrania się przychodzić na świat lub, jeśli już są, pozwala im się umierać z powodu braku opieki czy nieodpowiedniego żywienia. W niektórych krajach, gdzie toczy się wojna, by uniemożliwić przeżycie wrogiej zbiorowości, zabija się lub gwałci kobiety, wykorzystując rolę, jaką odgrywają w procesie reprodukcyjnym. W imię archaicznie rozumianego męskiego honoru kobiety są mordowane, palone i kamienowane nie tylko w tych państwach muzułmańskich, w których władza należy do radykalnych wyznawców islamu, lecz także w wielu społecznościach muzułmańskich zachodniego świata. W Ameryce Środkowej mordy kobiet stały się tak częste, że dla nazwania zjawiska ukuto nowy termin – kobietobójstwo. To właśnie kobiety są pierwszymi ofiarami w społeczeństwach wyniszczanych przez wojny, biedę i korupcję.

W rozdziale tym przyjrzymy się różnym formom naruszania ich bezpieczeństwa osobistego.

Claire Brisset

Już od dzieciństwa...

Przemoc i dyskryminacja towarzyszą im od wczesnego dzieciństwa. W wielu rejonach świata mają ograniczony dostęp do nauki szkolnej i do pożywienia. Dziewczynki w biednych krajach, wykorzystywane, traktowane jak towar, są pierwszymi ofiarami przesądów i najbardziej bezpośrednio doświadczają skutków ubóstwa i wojen.

Od dawna nurtowała demografów pewna anomalia statystyczna. „Niedobór kobiet”. Jak to możliwe, że brakuje kobiet? A jednak – na ogromnych obszarach Azji, w Indiach, Pakistanie, Bangladeszu i w Chinach – statystyki odnotowują niedobór kobiet liczony w dziesiątkach milionów. Specjaliści wyrażają to we właściwy im sposób, mówiąc, że obserwowany w tych rejonach współczynnik feminizacji jest dla nich niezrozumiały. Czyżby ukrywano tam kobiety i małe dziewczynki przed rachmistrzami spisowymi? Czyżby bano się podawać dokładną ich liczbę w krajach obowiązywania ścisłej kontroli demograficznej? Czyżby rodzice deklarowali częściej narodziny chłopców? W wielu językach – rzecz zastanawiająca – jest jedno słowo na określenie dziecka i chłopca...

Otóż żadne z powyższych, całkiem zresztą prawdopodobnych wyjaśnień, nie jest właściwe. Rzeczywistość okazuje się dużo prostsza. Naukowcy stanęli wobec oczywistości – „brakuje kobiet”, ponieważ nie żyją. Według ostatnich szacunków, liczba „brakujących kobiet” miałaby wynosić około stu milionów, być może więcej. Osobliwe wydaje się to, że informacja o stanie faktycznym, o tak poważnym, można by rzec, skandalu, nie wyszła jeszcze dotąd poza wąski krąg demografów i naukowców.

100 milionów „brakujących kobiet”

Czy da się jakoś wyjaśnić fakt śmierci wszystkich małych dziewczynek odrzuconych przez ich własną wspólnotę? Otóż w większości giną, zanim jeszcze zdążą się narodzić. Zaraz po tym, jak metody diagnostyczne pozwalające na określenie płci nienarodzonego dziecka wyszły poza bramy ekskluzywnych klinik (patrz artykuł Isabelle Attané, str. 27) w Azji, szczególnie w Indiach, rozpoczęto stosowanie selektywnego usuwania żeńskich płodów. Praktyka amniopunkcji rozprzestrzeniła się błyskawicznie, trafiając nawet do skromnych gabinetów lekarskich w ubogich dzielnicach miast i na odległych terenach wiejskich. Zabieg jest prosty – przy pomocy długiej igły lekarz pobiera kilka kropli płynu owodniowego zawierającego komórki płodu. Ich badanie pozwala rozpoznać płeć dziecka.

Upowszechnienie amniopunkcji, a szczególnie jej stosowanie niezgodne z pierwotnym celem (teoretycznie ma ona służyć diagnozowaniu nieprawidłowości rozwoju płodu), na tyle zaniepokoiło indyjskie władze, że w roku 1995 zabroniły uciekania się do tej metody jedynie w celu ustalenia płci dziecka. Jak jednak rozpoznać prawdziwy motyw? Poza tym, kto w kraju, którego liczba mieszkańców przekroczyła właśnie miliard, mógłby egzekwować ów zakaz? Czyż już w roku 1961 Indie nie zabroniły uposażania córek i nie zniosły tradycyjnych kast mocą odpowiedniego zapisu konstytucyjnego?... Amniopunkcja jest więc tam nadal stosowana w celu określenia płci, tyle że bardziej skrycie.

Można też wykonać prześwietlenie promieniami Roentgena, wprawdzie mniej dokładne, szczególnie w początkowym okresie ciąży, ale badania tego nie sposób zabronić. Stosuje się je więc równie szeroko w omawianym tutaj celu.

Dziewczęta są gorzej odżywiane i otaczane gorszą opieką niż chłopcy

Oczywiście, dziewczynki mimo wszystko przychodzą na świat, i to bardzo licznie. Gdy takie narodziny stają się prawdziwym dramatem, pozostaje równie często spotykane dzieciobójstwo – ziarnko ryżu w tchawicy, buteleczka naparu z trujących ziół, kropla eteru na chusteczce, taki noworodek to przecież bardzo krucha istota. Nieco później te, które przeżyją, dotyka nadumieralność. Dziewczęta są gorzej odżywiane niż chłopcy: przy stole jako ostatnie sięgają po posiłek, po ojcu i braciach, dostaje się im więcej gorszych kawałków, czyli mniej białka, a tym samym zwiększa się ich podatność na infekcje. W czasie choroby są mniej starannie pielęgnowane, do lekarza lub do szpitala trafiają w zaawansowanym stadium choroby, rzadziej są również poddawane szczepieniom ochronnym. Częściej więc umierają, a statystycy znowu zadają sobie pytania.

Wszystko to sprawia, że w Indiach odnotowuje się najniższy na świecie współczynnik feminizacji. Podczas gdy we wszystkich społecznościach ludzkich rodzi się statystycznie 105 chłopców na 100 dziewczynek – proporcja ta wyrównuje się w ciągu pierwszych pięciu lat życia – współczynnik feminizacji, który już sto lat temu wynosił 972 kobiety na 1000 mężczyzn, w interesującym nas regionie świata nie przestaje spadać. Według ostatnich szacunków przekracza nieco 900 kobiet na 1000 mężczyzn. Brak równowagi dotyczy również Pakistanu i Bangladeszu. W Chinach zjawisko to jest powszechne.

Sytuacja ta rodzi oczywiście wiele pytań. Pierwsze odpowiedzi były próbą ekonomicznego wyjaśnienia zjawiska i skupiły się na zwyczaju uposażania kobiet. Tradycja ta, wywodząca się z kręgu wyższych kast północnych Indii, rozpowszechniła się w całym kraju, docierając do obszarów wiejskich stanu Tamilnadu, na południe do najbiedniejszych środowisk chłopskich, do najniższych kast, a także do społeczności pozostających poza systemem kastowym. Posag wypłacany przez rodzinę panny młodej rodzinie pana młodego może sięgać znacznych sum, przybiera też różne postacie, od pieniędzy po sprzęt typu skuter czy telewizor. Co więcej, nie jest to przekaz jednorazowy. Przez długie lata po zaślubinach wypada dorzucać kolejne sumy w brzęczącej walucie lub w postaci klimatyzatora, lodówki czy tym podobnych przedmiotów użytkowych. Łatwo ocenić, jak wielką katastrofą finansową mogą być takie powtarzające się darowizny dla rodzin biednych, szczególnie liczących wiele córek.

„Nie zabijajcie dziewczynek, lepiej je porzućcie”

By zrozumieć, o co tu chodzi, trzeba spojrzeć nieco dalej, w stronę kultury i religii. Według hinduskich wierzeń stos ciałopalny rodziców może zapalić tylko mężczyzna, czyli syn. Gdy tak się nie stanie, dusze zmarłych błąkać się będą w nieskończoność, przechodząc kolejne reinkarnacje, przybierając postać stworzeń coraz to niższych w hierarchii i nigdy nie osiągną nirwany, nadrzędnego celu istnienia, czyli wiecznego odpoczynku. Gdy nie ma syna, w życiu pozaziemskim czeka tylko wieczne potępienie. Jak stawić czoło takim projekcjom? Czy można pragnąć dla siebie podobnego końca? Popularne w Indiach imię żeńskie „Nakusha”, czyli „niechciana”, najprościej oddaje tę sytuację.

To wyjątkowo negatywne traktowanie płci żeńskiej, które w skrajnych przypadkach przybiera postać określaną mianem „kobietobójstwa”, w niektórych indyjskich stanach osiągnęło alarmistyczne rozmiary. W stanie Tamilnadu władze przyznają, że 45% zgonów noworodków płci żeńskiej następuje wskutek dzieciobójstwa. Instytucje stanowe rozpoczęły tam nawet kampanię pod hasłem „Nie zabijajcie dziewczynek, lepiej je porzućcie” i zorganizowały system umożliwiający otoczenie opieką niechcianych dziewcząt. Bez większego powodzenia.

W dwóch sąsiednich krajach Pakistanie i Bangladeszu, mimo iż charakteryzują się one znaczną przewagą ludności muzułmańskiej, obserwuje się podobny, bardzo negatywny stosunek do kobiet i dziewcząt, który można tłumaczyć znaczącym wpływem hinduizmu na terenie dawnego Imperium Brytyjskiego. Podobnie jak w Indiach, akuszerka dostaje tu podwójne wynagrodzenie, gdy na świat przychodzi chłopiec, a narodziny córki są oznajmiane matce jak najbardziej ogłędnie i wymagają podnoszenia jej na duchu.

W pewnych rejonach Pakistanu, a nawet w sąsiednim Afganistanie narodzinom dziewczynki towarzyszą obrzędy żałobne. W trzech wielkich krajach subkontynentu nadumieralność dziewcząt jest regułą. Według badań UNICEF-u, „w Indiach, Pakistanie i Bangladeszu jeden zgon dziecka płci żeńskiej na dziesięć jest bezpośrednio związany z dyskryminacją”.

W krajach tych, gdzie – paradoksalnie – kobietom dane było piastować najwyższe funkcje państwowe, dyskryminacja uderza w samo ich istnienie, stając się sprawą życia i śmierci. Faktem jest, że Hindusi nie palą już wdów na stosach zmarłych mężów, gdyż starożytny zwyczaj *sati* został zniesiony przez brytyjskie prawo. Nadal jednak wygnane z własnych domów, pozbawione dzieci, wdowy prowadzą żywot prawdziwych rozbitków. Zabrania się im nawet ponownego zamążpójścia, czyli możliwości urodzenia chłopca, co byłoby dla nich ratunkiem przed upodleniem. „W Indiach – jak pisał Henri Michaux – strzeżcie się być wdową czy psem”¹. A my dodajmy – dziewczynką.

Polityka syna jedynaka w Chinach

W Chinach, choć nie funkcjonują tradycja posagu i wiara w nirwanę, sytuacja jest podobna. Tu również wyjaśnień należy szukać w sferze obyczajowości. Zwyczaj preferowania dzieci płci męskiej sięga najodleglejszych czasów. Zgodnie z konfucjanizmem, który nadal silnie oddziałuje tu na kulturę mimo przyspieszonej modernizacji kraju wielkiego jak kontynent, jedynie mężczyźni, chłopcy, a przede wszystkim pierworodni synowie gwarantują trwanie kultu przodków. Tu również, jak w Indiach, dziewczyna zaraz po zaślubinach opuszcza swoich najbliższych i wchodzi na stałe do rodziny męża. Wychowanie i wykształcenie córki są w tej sytuacji postrzegane jako wysiłek spisany na straty. W kraju, w którym preferowanie chłopców jest tak zdecydowane, tak głęboko utrwalone w tradycji i tak powszechnie akceptowane, regulacja urodzeń narzucona w 1978 roku, w myśl której rodzina ma prawo do jednego tylko dziecka, mogła jedynie doprowadzić do wielokrotnienia wysiłków eliminowania dziewcząt.

Określanie płci dziecka pod pretekstem badań prenatalnych służących wykrywaniu ewentualnego upośledzenia płodu, selektywna aborcja, dzieciobójstwo, porzucanie noworodków płci żeńskiej w sierocińcach-umieralniach i tym podobne

działania przybrały tak ogromne rozmiary, że chińskie władze zmuszone były złagodzić, szczególnie na terenach wiejskich, zakaz posiadania dwojga dzieci. Chłopom przyznano prawo spłodzenia drugiego dziecka w sytuacji, gdy pierwszym była córka. W miastach zakaz obowiązywał nadal, a kobiety miały obowiązek publicznego informowania o datach miesiączki za pomocą notek wywieszanych w miejscu pracy. Opornym matkom dwojga lub trojga dzieci odmawiano prawa do świadczeń socjalnych i wszelkich zasiłków, zabraniano im także posyłania do szkół dziecka lub dzieci „ponadnormatywnych” pozbawionych prawa do życia. Jeśli chodzi o los tych ostatnich, tam gdzie nie powiodło się fizyczne pozbycie się potomka lub nie dano pozwolenia na zabieg, rodzina mogła uciec się do ostatniego sposobu – po prostu nie zgłaszała narodzin. W Chinach żyją dziś więc miliony dzieci, których istnienie, w świetle prawa, jest nielegalne.

Zarysowany wyżej szczegółowy plan działania, powstały tuż po zakończeniu rewolucji kulturalnej (1966–1972), obowiązuje nadal. Dziś, z większą niż kiedykolwiek mocą, polityka realizująca hasło „jedna rodzina – jedno dziecko” wpisuje się w katalog oficjalnych zadań Komunistycznej Partii Chin, której przedstawiciele skrycie przyznają, iż bardzo żałują, że plan ten nie został wdrożony wcześniej. Mimo starań zmierzających do ograniczenia przyrostu naturalnego, w latach 1940–1980 liczba ludności Chin podwoiła się, osiągając pod koniec tego okresu okrągły miliard. W roku 2003 Chiny liczyły już miliard trzysta milionów mieszkańców, a liczba „brakujących” kobiet przekroczyła, według różnych szacunków, 50 milionów.

Indie, w których każdego roku przychodzi na świat 25 milionów dzieci, za 20 lat liczyć będą więcej mieszkańców niż Chiny, gdzie rocznie przybywa jedynie 18 milionów istnień. Jeśli nic nie zostanie zrobione – a niczego nie da się zrobić w krótkim czasie – w tym rejonie świata, gdzie żyje więcej niż jedna trzecia populacji globu, dysproporcje między liczbą mężczyzn i liczbą kobiet znacznie się zwiększą. Dziesiątkom milionów dziewczynek albo „niedane będzie się urodzić”, albo – jeśli już przyjdą na świat – zostaną zabite.

Powszechne praktyki wycinania organów płciowych dziewczętom w Afryce

Mogłoby się wydawać, że w Afryce nigdy nie dochodziło do fizycznej eliminacji dziewcząt. Wprawdzie według tamtejszych systemów religijnych – mowa o islamie, animizmie i chrześcijaństwie – nie ma związku między męskim potomstwem a życiem pozaziemskim, lecz pojawił się tam i nadal, na przekór wszystkiemu, obowiązuje inny rodzaj piętnowania kobiet, cielesnego utrwalania ich statusu jako istot podległych. Na ogromnych obszarach kontynentu, od Dakaru po Dżibuti, w tym także w Egipcie, niemal wszystkie dziewczynki są okaleczane,

ich zewnętrzne organy płciowe są usuwane, a czasami – szczególnie na Wschodzie – zaszywane. Wycinanie zewnętrznych części genitaliów, w tym łechtaczki i małych warg sromowych, i infibulacja praktykowane są przez liczne wspólnoty muzułmańskie i chrześcijańskie (patrz artykuł Lindy Weil-Curiel, str. 147), mimo że żadna z tych religii nie nakazuje stosowania podobnych zabiegów.

Prawdą jest też, że od blisko dwudziestu lat wiele kobiet, szczególnie prawniczek, liczne stowarzyszenia, a czasem nawet politycy, prowadzą – idąc nieraz pod prąd – odważną walkę z tą plagą, która, abstrahując od jej znaczenia czysto symbolicznego, niszczy życie wielu kobiet, jest źródłem niezliczonych, czasami ciężkich powikłań zdrowotnych, odbiera życie noworodkom, ginącym w następstwie zakażeń lub niemożliwych do zatamowania krwotoków.

W niektórych wypadkach walka ta zaczyna przynosić pozytywne skutki, o czym świadczy przykład Burkiny Faso. Blisko 15 państw przyjęło już regulacje prawne zakazujące omawianych praktyk. Zakaz ten wprawdzie rzadko bywa respektowany, lecz jest istotny – rzecz jasna – dla tych, którzy próbują walczyć o zniesienie zwyczaju usuwania zewnętrznych organów płciowych. Istnieją jednak kraje, które odmawiają uchwalenia jakichkolwiek ustaw idących w tym kierunku, przykładowo Republika Mali, gdzie zwyczaj ten dotyczy zdecydowanej większości dziewcząt.

Dla okaleczania nie ma żadnych argumentów religijnych, lecz tysiąc wierzeń

Można by zadać sobie pytanie, dlaczego, mimo udowodnienia ich szkodliwości, tego rodzaju praktyki są wciąż tak silnie zakorzenione, choć publicznie deklaruje się, że nie znajdują one źródła w dwóch podstawowych religiach objawionych, islamie i chrześcijaństwie, praktykowanych przez ich gorliwych wyznawców.

Tutaj również odpowiedzi należy szukać głęboko w kulturze, w obyczajowości, przed islamem i przed chrześcijaństwem, w archaicznych formach psychologicznych zachowań. Konkretnie w kierunku tłamszenia seksualności kobiet, tej seksualności, która tak przeraża, tak bardzo niepokoi, przez swój charakter uważany za nieokiełznany, zaborczy i niemożliwy do zaspokojenia.

Uzasadnieniem i powodem omawianych praktyk jest tysiąc najróżniejszych wierzeń. Autorkę tych słów nieraz zapewniano, że nieokaleczenie prowadzi do zatrzymania wzrostu, że nierespektowanie tradycji grozi plagą szarańczy, że deszcz przestanie padać i że, co oczywiste, dziewczynki, niezadowolone z ich kobiecej kondycji, zaczną się prostytuować. Ileż kataklizmów z powodu tak małego organu! Ileż katastrof z powodu kobiecych narządów płciowych...

Cel tych działań jest jawnie represyjny, podtrzymują one również obsesyjne przywiązanie do dziewictwa, a wszystko to prowadzi do symbolicznego unicestwie-

nia kobiety w dziewczynce, do jej ostatecznego napiętnowania, a w rezultacie do podporządkowania jednostki grupie. Wedle słów, które kiedyś usłyszałam: dziewczynki „trzeba uspokoić!”

Blisko 85 milionów dziewcząt nie chodzi do szkoły

Dyskryminacja jest również obecna w obszarze edukacji, być może mniej niezbędnym do życia. Od dziesiątków lat na ogromnych obszarach świata uważa się, że posyłanie do szkoły chłopca jest dużo ważniejsze, a nawet dużo „słuszniejsze” niż posyłanie dziewczynki. Czyż dziewczynki nie są bardziej przydatne w domu, gdzie trzeba się opiekować młodszym rodzeństwem, chorymi członkami rodziny czy osobami starszymi? Czyż nie są niezbędne do pomocy matkom w polu lub na targu? Czy przypadkiem szkoła nie podsunie im niebezpiecznych myśli o emancypacji czy wręcz o wolności? Czy nie oddali ich od wzorca przodków, zgodnie z którym dziewczyna ma stać się przede wszystkim żoną i matką?

Poza tym szkoła drogo kosztuje. Traci się bezpłatną siłę roboczą, jaką zawsze bywa dziecko, trzeba kupować podręczniki i inne pomoce, często mundurek szkolny, wiele zainwestować w przyszłość, która, w przypadku córki, jest niepewna, gdyż i tak dziewczyna po ślubie dołączy do rodziny męża.

W ten sposób, według danych UNICEF-u dotyczących roku 2003, 127 milionów dzieci w wieku szkolnym nie jest objętych nauką, z czego niemal dwie trzecie to dziewczynki. Nierówności te, wyraźne już na poziomie szkoły podstawowej, pogłębiają się w szkole średniej, by stać się rażące na etapie szkolnictwa wyższego.

Dysproporcje te, uderzające na ogromnych obszarach Azji, są również znaczące w Afryce, przede wszystkim w krajach Czarnej Afryki, gdzie, mimo wielu wysiłków, nie zmniejszyły się prawie wcale w ciągu kilku ostatnich dziesięcioleci. W sumie instytucje oenzytowskie wskazały 25 państw, w których żyje 64% dzieci niemających dostępu do szkoły. Wśród nich przeważają dziewczynki.

A przecież, jak dobrze wiadomo, kształcenie dziewcząt to nie tylko kwestia – co oczywiste – elementarnego prawa do równego traktowania, lecz także niezbędny czynnik rozwoju (patrz artykuł Esthery Duflo, str. 532). Dzięki badaniom prowadzonym między innymi przez Bank Światowy została ustalona bezpośrednia zależność między wydajnością gospodarki – w tym rolnictwa – a poziomem alfabetyzacji kobiet. Nauczyć się czytać, pisać i liczyć to zdobyć umiejętność wnioskowania, móc uczestniczyć w podejmowaniu decyzji, wypowiadać własne zdanie, brać udział w dyskusjach, jednym słowem, zmniejszyć uzależnienie. To także móc przeczytać ulotkę medyczną, prowadzić kalendarz szczepień ochronnych czy narysować wykres wzrostu. Demografowie podkreślają, że kształcenie dziewcząt jest jednym z najlepszych sposobów walki ze śmiertelnością niemowląt, z nieświadomym

macierzyństwem i wreszcie z myśleniem magicznym. Badania przeprowadzone w Brazylii wskazały na istnienie bezpośredniego związku między liczbą dzieci urodzonych przez kobiety a liczbą lat spędzonych przez nie w ławach szkolnych w dzieciństwie. Im dłużej chodziły one do szkoły, tym mniej będą miały dzieci. Wniosek ten wydaje się niezmiernie istotny dla społeczności, w których ogromny przyrost naturalny niweczy wysiłki podejmowane na rzecz rozwoju. W krajach, gdzie na kobietę przypada więcej niż pięcioro dzieci, jak w Mali (siedmioro) czy Nigrze (ośmioro), by ograniczyć się tylko do tych przykładów, jedynie 16% kobiet umie czytać i pisać (Mali), w Nigrze procent ten jest jeszcze niższy (9%). W obu tych krajach śmiertelność dzieci poniżej piątego roku życia przekracza 20%. Lekarze państwowej służby zdrowia mają tam zwyczaj mawiać, że w kwestii dzieci powinno być – „nie za dużo, nie za wcześnie, nie za późno, nie za często”. By mając to rozumowanie i móc je przyswoić, trzeba rzecz jasna ukończyć szkołę...

O tym, jak ważny jest każdy wysiłek podejmowany w dziedzinie oświaty dziewcząt, świadczy fakt, że pod egidą ONZ działa od niedawna organizacja o nazwie „Inicjatywa ONZ na rzecz Kształcenia Dziewcząt” (The United Nations Girls’ Education Initiative)², której zadaniem jest zbieranie informacji o trudnościach, a także o przedsięwzięciach podejmowanych w tej dziedzinie na całym świecie. Również w tym wypadku zdecydowany postęp mogą przynieść jedynie ważne decyzje polityczne, które ciągle jeszcze nie zapadły, opóźnione zapewne na skutek słabej reprezentacji kobiet w rządowych i parlamentarnych ławach.

I wszystkie te dziewczynki pracują

Co więc robią dziewczynki, którym nie jest dane chodzić do szkoły? Pracują. To z ich pracy, z wysiłkiem włącznie, korzysta często gospodarka. Pracują w polu, jako służba domowa, tkają dywany w Maroku, w Pakistanie, w Indiach, wyrabiają papierosy, zapalki, bransoletki, wykonują tysiące prac w rzemiośle i przemyśle, robią lalki przeznaczone dla ich rówieśniczek z Północy, montują podzespoły elektroniczne itd.

Wśród ogromnej masy pracujących nieletnich większość to dziewczynki, jak choćby te „małe afrykańskie gosposie” oddawane na służbę w wieku pięciu lat, pozbawione możliwości nauki, harujące od świtu do nocy, śpiące na kuchennej podłodze, pracujące bez wytchnienia. To prawdziwe „niewidzialne dzieci”, przez długie lata nieobecne w statystykach dotyczących małych pracowników. Gdy dorastają, stają się ponadto idealnym obiektem seksualnym dla syna lub ojca rodziny, w której służą. Gdy zajdą w ciążę, rodziny, które wykorzystywały je przez lata, najczęściej bez skrpułów je wyrzucają.

Ofiary seksprzemysłu

Jak powszechnie wiadomo, wykorzystywanie seksualne dzieci i młodzieży nie dotyczy jedynie dziewcząt, ale to właśnie one są tu pierwszymi ofiarami, zdecydowanie liczniejnymi niż chłopcy. Wiadomo też, że przytłaczająca większość gwałtów i wszelkiego rodzaju nadużyć seksualnych popełniana jest w rodzinach, i tak jest na całym świecie. Ponad 80% ofiar zostało zgwałconych przez osoby bliskie – ojców, wujków, dziadków lub „przyjaciół domu”, innymi słowy przez osoby, które były im znane i które darzyły zaufaniem.

Jest też inny sposób wykorzystywania seksualnego dzieci i młodzieży, polegający na zorganizowanym handlu tego typu usługami (patrz artykuł Malki Marovich, str. 391). W tym wypadku również większość ofiar to dziewczęta. Jak liczną grupę stanowią nastolatki lub młodsze jeszcze dziewczęta zamknięte w burdelach Bangkoku, Manili czy Bombaju? W Phnom Penh trzeba jakoś wieczorami zabawić turystów, którzy przecież nie przyjeżdżają jedynie po to, by podziwiać klejnoty dawnej sztuki Khmerów. W północnej części Madagaskaru celem podróży mogą być nie tylko wspaniałe plaże okolic Nossy-Be, tak jak do Maroka przyciągają nie tylko targowiska Marrakeszu.

Eksploatacja prostytucji, obok przemysłu narkotykowego i handlu bronią, jest dzisiaj jedną z najbardziej rentownych branż na świecie. Te trzy typy działalności są zresztą silnie ze sobą powiązane. Pojawienie się internetu ożywiło, śmiem twierdzić, proceder seksualnego wykorzystywania kobiet. Oczywiście ofiary muszą być bardzo młode, możliwie jak najmłodsze, ponieważ amatorów są całe zastępy, i przyjeżdżają oni nie tylko z drugiego końca świata, lecz także – ci są najliczniejsi – z całego kraju. Poza tym miłośnicy podobnych uciech, którzy bez żadnych skrupułów zgwałcą dziesięcioletnią lub jeszcze młodszą dziewczynkę, są bardzo przezorni, jeśli chodzi o nich samych. Myślą, że im młodsza ofiara, tym mniejsze ryzyko, iż jest ona nosicielką wirusa HIV lub takiej czy innej choroby wenerycznej. Znaczący to jednak, że nie doceniają talentu sutenerów, którzy wiedzą, jak „naprawić dziewictwo” swych podopiecznych. Dziewczynki są tym sposobem sprzedawane dużo drożej, a koszty operacji zwracają się bardzo szybko.

Istniejące od dziesięcioleci seksualne wykorzystywanie kobiet, które urosło dziś do rangi prawdziwej maszyny przemysłowej, rozwinęło się pierwotnie w Azji, gdzie wojna wietnamska przekształciła Bangkok, bazę na zapleczu wojsk, w gigantyczny dom publiczny. Wcześniej funkcję tę pełnił Sajgon. Na Filipinach – te same przyczyny pociągają te same skutki – podobny handel zapoczątkowało istnienie ogromnych amerykańskich baz wojskowych w rejonie Pacyfiku. Zawsze chodzi jednak o to samo – poszukiwanie młodych, jeszcze młodszych i w końcu dziecięcych ofiar. Oto jesteśmy świadkami prawdziwego handlu „świeżym ciałem” (patrz artykuł Li Ang, str. 436).

Dzieci – czterokrotne ofiary wojen

Turyści, czy raczej pseudoturycy, zastąpili obecnie wojskowych (patrz artykuł Claudine Legardinier i Sophie Villette, str. 451), a proceder rozprzestrzenił się w wielu rejonach świata, po Europę Wschodnią i niektóre rejony Afryki. Na czarnym kontynencie sprzyja temu wojna, a właściwie wojny, sięgając tu również obozów dla uchodźców, gdzie dla bańki oleju lub worka mąki prostytuują się najubożsi, często zmuszając do tego również własne dzieci.

Oczywiście zjawisko to nie ominęło Ameryki Łacińskiej – wyzysk wewnętrzny, pogoń za młodzietkami prostytutkami poszukiwaczy złota, robotników leśnych, różnego rodzaju bonzów, tych, którzy przemierzają slumsy w poszukiwaniu dzieci do kupienia lub uprowadzenia, i tych specjalnych „turystów”, w Brazylii, na Antylach, szczególnie na Kubie, w Republice Dominikany, w całym niemal rejonie Karaibów.

Wszędzie tam bieda, a często skrajna bieda sprawia, że nastolatki stanowią naturalny łup wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczy. W Kambodży, kraju, który jeszcze nie zdołał zaleczyć ran po zbrodniczych szaleństwach Czerwonych Khmerów, więcej niż jedna trzecia prostytutek, czyli ponad dwadzieścia tysięcy, to dziewczynki w wieku dwunastu – siedemnastu lat.

Cóż bowiem bardziej skutecznie niż wojna jest w stanie rozbić społeczeństwo, zniszczyć szacunek należny dzieciństwu, przekształcić najmłodszych w obiekty seksualne, a nawet w „mięso armatnie”? Dzieci bywają na cztery sposoby ofiarami wojny – zabiera im ona życie, okalecza i rujnuje; odbiera im tych, których kochają, od rodziców począwszy; niszczy to, czego najbardziej potrzebują do życia i rozwoju – szkoły, przychodnie zdrowia, żywność; wypędza je z kraju, z wioski, skazując na los uchodźców. Wreszcie zmienia je w żołnierzy, zabijając w nich sens życia.

W ciągu ostatnich lat wiele napisano na temat dzieci-żołnierzy. Trzeba, by opinia światowa wreszcie na dobre zaniepokoiła się tym przerażającym zjawiskiem, jakim jest wcielanie siłą do wojska dziesięcio-, dwunastoletnich chłopców ubieranych w dziwaczne, zbyt dla nich obszerne mundury. Noszą tam broń, która nie jest zabawką, są narkotyzowani i szkoleni do zabijania i torturowania.

Niewolnictwo seksualne dziewcząt w okresie wojen

Mało natomiast powiedziano dotąd o kobietach zamienionych w „żołnierki”, w seksualne niewolnice wojujących, o tych wszystkich dziewczynkach uprowadzanych, wykradanych z wioski, jak to się dzieje na północy Ugandy lub w wielu innych miejscach Afryki. Według dotyczącego 2005 roku raportu UNICEF-u, w ciągu ostatnich dziesięciu lat, w blisko dwudziestu krajach, uprowadzono i zmuszono do udziału w operacjach wojennych wiele nastolatek³.

Bywa, iż te nastolatki są „oddawane” lub sprzedawane przez rodziców w charakterze pewnego rodzaju „podatku”, na przykład w Kolumbii, tak też było w Kambodży. Zdarza się również, że one same zgłaszają się do takiej czy innej jednostki wojskowej w poszukiwaniu ochrony i wsparcia materialnego. Z przerażeniem tracą tam szybko wszelkie złudzenia.

Najczęściej jednak dziewczęta są po prostu porywane w niesłychanie brutalny sposób, tak jak to dzieje się w Ugandzie, gdzie „Wyzwoleńcza Armia Pana” przetrząsa północ kraju, robiąc wypadki ze swych baz w sąsiednim Sudanie. „Armia” ta dokonuje nocnych napadów, z takim okrucieństwem terroryzując wieśniaków, że najmłodszy, a także nastolatki, przede wszystkim dziewczęta, każdego dnia opuszczają wioski, by skryć się w miasteczkach. Owych „nocnych uchodźców” – śpiących gdzie popadnie, w opuszczonych kościołach, na przystankach autobusowych, na chodnikach, w stanie kompletnego wyczerpania, rankiem powracających na wieś – liczy się dzisiaj w dziesiątkach tysięcy.

Młodzi ludzie są bowiem świadomi tego, co ich czeka, gdy będą mieli nieszczęście zostać uprowadzeni. Pod karą śmierci są zobowiązani do uczestnictwa w aktach niesłychanej przemocy, takich jak torturowanie i mordowanie innych dzieci, przede wszystkim tych, które próbowały uciec. Potem zostają zmuszeni do walki. Dziewczęta są zakwaterowane w tych samych pomieszczeniach co chłopcy, stając się ponadto obiektami seksualnego zniewolenia. Przemoc rozwinęła się na tak wielką skalę, że w maju 2004 roku część ludności opuściła ten obszar kraju. Dziś liczba uchodźców sięga 1,6 milionów, w tym 80% kobiet i dzieci. Kto w Europie przejmuje się jeszcze północną Ugandą, krajem, który od dawna nie służy za przykład rozwoju? Kto zna „Wyzwoleńczą Armię Pana”, której przywódcy rzekomo otrzymują rozkazy od samego Boga Ojca?

Trzeba zburzyć tę górę niesprawiedliwości

Dziewczęta, szczególnie nastolatki, w okresie wojen znajdują się więc w sytuacji wyjątkowo niebezpiecznej. Czas ten jest bowiem również czasem systematycznych gwałtów, których celem jest, obok przemocy, poniżenie, a przez to zdemoralizowanie obozu przeciwnika, i w miarę możliwości pozostawienie dzieci, będących owocem gwałtów.

Część dziewcząt uprowadzonych jako małe dziewczynki powraca z pola walki z „wojennymi dziećmi”, które powiększają noszone przez nie piętno. Często odrzucane przez własną rodzinę, a także wspólnotę, gdyż urodziły dziecko agresora, przeżywają jednocześnie wykluczenie, nędzę, wstyd z powodu gwałtu, którego były ofiarą, i poczucie winy za to, że wprawdzie jako istoty zniewolone, ale służyły nieprzyjacielowi. Rzadko słychać o programach demobilizacji nastoletnich żołnerek. Niewiele dziewcząt korzysta z badań na nosicielstwo wirusa HIV, nieliczne poddawane są potem terapii.

A AIDS jest obecny (patrz artykuł Petera Piota i Kathleen Cravero, str. 177), dorzucając swój pakiet nieszczęść obszarom objętym wojną lub najbiedniejszym częściom świata, od Czarnej Afryki poczynając. Na czarnym kontynencie uderzający jest coraz bardziej „kobięcy” charakter pandemii – prawie 60% zakażonych wirusem HIV to kobiety lub dziewczęta. Gdy choroba pokona ich bliskich, rodziców, a nawet dziadków, wiele bardzo młodych dziewcząt przejmując tam obowiązki głowy rodziny, przerywa naukę i rezygnuje z planów na przyszłość.

Dokonany tu przegląd sytuacji nie może napawać optymizmem. Czasem same dziewczyny, najczęstsze ofiary dyskryminacji, bywają przekonane o słuszności jej istnienia, i pogląd ten przekazują następnym pokoleniom. Koło się zamyka. W ten sposób dyskryminacja przetrwa, powielana bez słów, po cichu. Kiedy dziewczyny dorosną, nie znajdą w niej niczego godnego potępienia.

Chyba że... chyba że szkoła, książki, przykłady innego życia i myślenia pewnego dnia potrzęsą tą wielką górą niesprawiedliwości. Wtedy wszystko będzie możliwe, czego dowodzą te kobiety, które z małych uległych dziewczynek, pokonując tysiące przeszkód, stały się wolnymi istotami.

Claire Brisset, jako dziennikarka „Le Figaro” i „Le Monde”, następnie przez dwanaście lat pracownik UNICEF-u, wiele podróżowała po świecie. Mogła wówczas ocenić, jak często gwałcone są prawa dzieci, jak często pierwszymi ofiarami padają dziewczęta. Mianowana w maju 2000 roku obrończynią Dzieci, by promować prawa dziecka we Francji.

Przypisy

¹ H. Michaux, *Un barbare en Asie*, Paris 1933, reedycja 1986.

² Witryna internetowa tej organizacji: www.ungei.org

³ W Afryce: Angola, Burundi, Kongo, Wybrzeże Kości Słoniowej, Liberia, Mozambik, Rwanda, Uganda, Sierra Leone. W Ameryce Łacińskiej: Kolumbia, Gwatemala, Peru, Salwador. W Azji: Kambodża, Birma, Filipiny, Timor Wschodni, Sri Lanka. W Europie: kraje byłej Jugosławii, Turcja.

Isabelle Attané

„Brakujące kobiety” w Azji

Selektywna aborcja, nadumieralność niemowląt, dzieciobójstwo – w Azji brakuje 90 milionów kobiet. Modernizacja gospodarki pogarsza jedynie sytuację. Z powodu preferowania dzieci płci męskiej życie dziewcząt i kobiet jest niewiele warte. Niepokojące są skutki braku równowagi.

Azja jest dla kobiet „czarnym kontynentem”. Bardziej niż na Bliskim Wschodzie czy w Afryce, w których przede wszystkim skłonni bylibyśmy dopatrywać się dyskryminacji, tam właśnie ich położenie jest najbardziej godne ubolewania. W wielu krajach azjatyckich występuje bowiem ta sama ponura osobliwość, a mianowicie niedobór kobiet. Liczba, w jakiej się on wyraża – *de facto* liczba ofiar wszelkiego rodzaju dyskryminacji – sięgająca obecnie na świecie około 100 milionów, w ogromnej większości pochodzi ze statystyk Azji (Sen, 1990).

Wśród państw będących tu na cenzurowanym wymienić należy przede wszystkim Chiny, Indie, Indonezję, Pakistan, Bangladesz, Tajwan i Koreę Południową, skupiające blisko połowę z 6,4 mld mieszkańców naszej planety. Każdy z wymienionych krajów na swój sposób dyskryminuje kobiety. Głównymi przyczynami dramatu, jaki dotknął kontynent azjatycki, dramatu niedoboru kobiet, są: eliminacja dziewcząt drogą wybiórczego usuwania płodów, nierówne traktowanie dzieci w zależności od płci, nadumieralność dziewczynek i kobiet.

Chiny, które jeszcze dwadzieścia lat temu stały na czele światowego komunizmu i należały do obrońców równości płci, wbrew wszelkim oczekiwaniom są obecnie jednym z państw, w których dyskryminacja na tle demograficznym przybiera najostrejsze formy. Modernizacja gospodarki zaoigniła jedynie sytuację, pogłębiając i tak już wyraźne nierówności. Są one dziś w Chinach bardziej znaczące niż w Indonezji, w Pakistanie i, co może dziwić, w Indiach, ciągle uważanych za państwo skrajnych nierówności. Do rzesz odrzuconych trzeba także zaliczyć kobiety, których sytuacja pod wieloma względami uległa pogorszeniu. Ciemną stroną libera-

lizacji ekonomicznej i społecznej, jaka dokonała się w kraju naznaczonym trzema dziesiątkami lat „twardego” komunizmu, jest powrót tradycyjnych relacji sił zdecydowanie nieprzychylnych kobietom. We współczesnym społeczeństwie chińskim pozycję kobiet jako istot od wieków podporządkowanych władzy mężczyzn umacnia jeszcze niekorzystna wizja roli, jaką odgrywają one w procesie globalizacji, szczególnie wobec nowych wyzwań.

Dwa inne „azjatyckie smoki” Tajwan i Korea Południowa, znane z niezwykłych osiągnięć ekonomicznych ostatnich dziesięcioleci, również odnotowują deficyt urodzin dziewczynek, proporcjonalnie zbliżony do obserwowanego w Chinach. Kolejna rodząca się potęga ekonomiczna: Indie – obecnie na siódmym miejscu w rankingu światowych mocarstw przemysłowych – także wykluczają kobiety i pozbywają się dzieci płci żeńskiej, być może nawet na większą skalę niż ich muzułmańscy sąsiedzi – Bangladesz i Pakistan.

Spółczesna azjatycka charakteryzują się nienaturalną przewagą mężczyzn

U podstaw dyskryminacji kobiet leżą złożone czynniki, głównie natury kulturowej i społecznej. W analizowanych tu przykładach nie są one bynajmniej neutralizowane postępowaniem ekonomicznym. Wręcz przeciwnie, w pewnych wypadkach modernizacja gospodarki nawet przyczynia się do spotęgowania przejawów dyskryminacji, co jest swoistym paradoksem, nad którym nie powinno się przechodzić do porządku dziennego. Jak się przejawia? Dlaczego ma miejsce? Czym skutkuje? Oto pytania, na które spróbujemy odpowiedzieć.

Gdy mężczyźni i kobiety traktowani są na równi i nie występuje migracja zróżnicowana według płci, współczynnik maskulinizacji określający stosunek ilościowy mężczyzn do kobiet w danej populacji wskazuje zwykle na przewagę tych ostatnich. Na przykład w Europie, tradycyjnie najbardziej „kobięcym” z kontynentów, w roku 2005 w badaniach ogółu ludności odnotowano 92,7 mężczyzn na 100 kobiet. Za Europą sytuuje się Ameryka Północna (96,9 mężczyzn na 100 kobiet) i Ameryka Łacińska (97,5), dalej Oceania (99,5) i Afryka (99,8). Azja jest najbardziej „męskim” ze wszystkich kontynentów, z liczbą 103,9 mężczyzn na 100 kobiet (ONZ 2005), jedynym, na którym mężczyźni stanowią większość. Gdyby ten rejon świata podporządkowywał się ogólnym regułom demografii, notując proporcjonalnie wyższą liczbę kobiet od liczby mężczyzn, liczyłby on około 90 milionów kobiet więcej¹, co odpowiada liczbie ludności Francji pomnożonej przez 1,5.

	Populacja w 2005 roku (w milionach)	Pozycja w światowej klasyfikacji krajów o największym zaludnieniu	Liczba mężczyzn na 100 kobiet	% populacji światowej
Chiny	1303,7	1	105,6	20,1
Indie	1103,6	2	105,2	17,0
Indonezja	221,9	4	100,6	3,4
Pakistan	162,4	6	106,0	2,5
Bangladesz	144,2	7	104,5	2,2
Korea Południowa	48,3	25	100,5	0,7
Tajwan	22,7	–	103,8	0,4
Azja	3905,4	–	103,9	60,5
Afryka, Ameryka, Europa i Oceania Razem	2559,3	–	96,9	39,5
Świat	6464,7	–	101,0	–

Źródła: ONZ, 2000, *World Population Prospects, The 2000 Revision*; ONZ, 2005, *World Population Prospects, The 2004 Revision Population Database*, ONZ, *Rozrzut ludności*, publikacja na stronie internetowej <http://esa.un.org/>. Dla Tajwanu (dla 2003 roku): *Statistical Yearbook of the Republic of China*, 2004.

Przodujące w światowym rankingu zaludnienia Chiny, a także Indie (drugie miejsce), Pakistan (szóste), Bangladesz (siódme) i Tajwan, mają współczynnik maskulinizacji od 6% do 8% wyższy od normy: 105,6 mężczyzn na 100 kobiet w Chinach, 105,2 w Indiach, 106 w Pakistanie, 104,5 w Bangladeszu i 103,8 na Tajwanie. Wbrew prawidłowościom demograficznym odnoszącym się do pozostałej części świata, w tych rejonach kobiety stanowią nie trochę ponad, lecz trochę mniej niż połowę populacji... Nie jest to zjawisko zupełnie nowe, gdyż już w latach pięćdziesiątych kraje te charakteryzowały się wzrostem wskaźnika maskulinizacji, obecnie zjawisko to nasila się jednak znacznie, przede wszystkim w Chinach i w Indiach. Dotyczy to również Indonezji i Korei Południowej, dwóch krajów, które jeszcze w połowie ubiegłego wieku wykazywały demograficzną normę, charakteryzując się lekką przewagą kobiet w populacji. Aktualnie kobiety stanowią tam nieco mniej niż połowę ogółu ludności... Tymczasem w Bangladeszu i Pakistanie, nawet jeśli obecna sytuacja pozostaje nadal wielce niekorzystna dla kobiet, obserwuje się zmniejszenie deficytu kobiet, począwszy od lat pięćdziesiątych, czyli od czasu, kiedy to w obydwu krajach współczynnik maskulinizacji był odpowiednio o 16% i 12% wyższy od przyjętej normy.

Według norm biologicznych, na podstawie których stworzono prawa demografii, istnieje pewna proporcjonalna liczba dziewcząt i kobiet, które w warunkach braku dyskryminacji wobec jednej lub drugiej płci powinny pojawić się w danej populacji. Porównując tę liczbę z liczbą żyjących kobiet, potrafimy w przybliżeniu ocenić niedobory. W tej sytuacji stosunek ilościowy chłopców do dziewczynek w momencie narodzin, różnice między wartościami oczekiwanej długości życia dla obu płci, wskaźniki śmiertelności w zależności od tego, czy dotyczą chłopców, czy dziewcząt, stają się instrumentami pozwalającymi oszacować udział „inżynierii demograficznej”, czyli świadomego manipulowania prawami natury w celu osiągnięcia takich czy innych celów rodzinnych lub społecznych.

W omawianych tu krajach chodzi o dwie anomalie: zgony kobiet, szczególnie w wieku dziecięcym, liczniejsze niż przewiduje norma lub, a może nawet „i” (jak w szczególnym przypadku Chin i Indii), zachwiane na korzyść chłopców proporcje narodzin. Stąd deficyt dziewcząt, odbijający się również w starszych grupach wiekowych.

Dziewczynki rodzą się rzadziej

Dlaczego kobiety tak nisko się ceni, że często płacą za to życiem? Uprzywilejowanie mężczyzny i złe traktowanie kobiet zdają się wynikać z całego zespołu złożonych czynników, w tym z jednego głównego: we wszystkich społeczeństwach azjatyckich, w których obserwuje się deficyt kobiet, istnieje wyraźna preferencja dla męskiego potomka, spotęgowana przez ogólny spadek liczby dzieci. Oto sedno problemu. Nałożenie się obu tych zjawisk leży u źródeł wzrostu dyskryminacji. O ile w krajach takich jak Indie, Korea Południowa czy Tajwan nadwyżka chłopców wynika ze spontanicznej zazwyczaj decyzji małżonków o ograniczeniu liczby potomstwa², o tyle w Chinach jest skutkiem polityki skrajnego ograniczania przyrostu naturalnego. Co można zrobić, gdy ma się prawo do jednego dziecka, maksimum dwojga, a pragnie się za wszelką cenę mieć syna? Można jedynie nie dopuścić, w miarę możliwości, do narodzin córki lub, gdy ta już przyszła na świat, zrobić wszystko, by pierwsze dziecko nie przeszkodziło w staraniach o męskiego potomka... W Indiach, począwszy od lat sześćdziesiątych, rząd lansuje model niewielkiej rodziny. Idealna norma akceptowana przez wspólnotę to, jak niemal wszędzie na świecie, dwoje dzieci – chłopiec i dziewczynka. „Potrzeba chłopca i dziewczynki, by skompletować parę” – jak mawiają Chińczycy. W rzeczywistości jednak rodzice często chcą mieć chłopca, nawet kilku, i najwyżej jedną dziewczynkę.

Nie tylko Chiny, Indie, lecz także Korea Południowa, Wietnam i Kaukaz

W społeczeństwach, które nie przedkładają jednej płci nad drugą, według normy biologicznej powinno rodzić się około 105 chłopców na 100 dziewczynek. Tymczasem w większości tych krajów naturalna równowaga między płciami w grupie noworodków jest zaburzona. W Chinach rodzi się dzisiaj 117 chłopców na 100 dziewczynek, w Indiach – 111, na Tajwanie – 110. W Korei Południowej po tym, jak zjawisko to osiągnęło punkt szczytowy w połowie lat dziewięćdziesiątych, z wynikiem ponad 115 chłopców na 100 dziewczynek, sytuacja wydaje się nieco lepsza, i dzisiaj współczynnik maskulinizacji w grupie noworodków wynosi 108. Lokalnie obserwuje się jeszcze bardziej niepokojące zjawiska. Na przykład w indyjskim stanie Pendżab, w latach 1998–2000 urodziło się 126 chłopców na 100 dziewczynek, w stanie Harijana – 125. W Chinach, w roku 2000, w dwóch południowych prowincjach Jiangxi i Guangdong relacja ta wyniosła 138 chłopców na 100 dziewczynek i była o ponad 30% wyższa od normy zakładającej brak dyskryminacji ze względu na płeć.

Równowaga płci w grupie dziecięcej zachwiała się w latach osiemdziesiątych. Prawie równocześnie, jakby pod wpływem jakiejś niewidzialnej siły, zaczęło przychodzić na świat coraz mniej dziewczynek. W czterech krajach – Chinach, Indiach, na Tajwanie i w Korei Południowej – jeszcze w roku 1980 wskaźniki utrzymywały się w normie. Dwadzieścia lat później liczba dzieci przypadających na kobietę spadła do 1,2 w Korei i na Tajwanie, do 2 w Chinach i do 3 w Indiach. Nadwyżka chłopców w grupie noworodków wynosiła od 5% do 10%.

Mowa o prawdziwej endemii – mogącej w najbliższej przyszłości dotknąć w skali globu więcej niż jedną na trzy kobiety – która rozprzestrzeniła się również w innych częściach kontynentu. W Wietnamie, w co drugiej prowincji, relacja płci w grupie noworodków wynosi powyżej 110 chłopców na 100 dziewczynek³. Zjawisko to dociera także do krajów Kaukazu, gdzie współczynnik maskulinizacji w grupie noworodków wzrósł gwałtownie w połowie lat dziewięćdziesiątych, by osiągnąć aktualnie poziom porównywalny do tego, który obserwuje się w niektórych rejonach Chin i Indii. W roku 1995 był on jeszcze bliski normy, dzisiaj wynosi 115 w Azerbejdżanie, 118 w Gruzji i 120 w Armenii (Meslé i in. 2005). Opisywane zmiany zaszły w tych krajach równocześnie, podczas gdy w państwach ościennych – Rosji, Ukrainie, Iranie, Turcji i Kazachstanie – sytuacja utrzymuje się w normie.

Do podobnych wniosków prowadzą obserwacje poczynione w Indonezji. Tam proporcjonalna liczba chłopców w grupie dzieci poniżej pierwszego roku życia, która jeszcze w roku 1990 nie odstawiała od normy (104,8), urosła w ciągu dziesięciu lat do 106,3. Populacja wyraźnie się maskulinizuje, czego symptomem jest pojawiający się deficyt kobiet: w roku 1970 kraj ten liczył 97,2 mężczyzn na 100 kobiet,

a w roku 2000 już 100,6 mężczyzn na 100 kobiet. Do sytuacji tej zaczyna przyczyniać się także brak równowagi płci w grupie noworodków⁴.

Ponadnormatywne wskaźniki umieralności kobiet

W Pakistanie i Bangladeszu, gdzie kobiety rodzą od dwóch do trzech razy więcej dzieci niż w Chinach, na Tajwanie lub w Korei, selekcja płci dokonywana przed urodzeniem jest rzadsza. Co nie znaczy, że dyskryminacja wobec kobiet i dziewcząt jest mniejsza. Wraz z Indiami Pakistan i Bangladesz należą do tej grupy nielicznych krajów, w której oczekiwana długość życia w grupie kobiet osiąga te same, a nawet niższe wartości niż w grupie mężczyzn. Ta cecha najlepiej świadczy o nierównościach, gdyż w warunkach naturalnych prawa biologii zdecydowanie uprzywilejowują kobiety. Gdy nie są one narażone na dyskryminację, ich śmiertelność we wszystkich grupach wiekowych jest niższa od śmiertelności mężczyzn. Zjawisko to jest naturalną kompensacją nadwyżki chłopców, również naturalnej, w grupie noworodków. W wymienionych krajach dzieje się odwrotnie. Różnica oczekiwanej długości życia między kobietami a mężczyznami wynosi w Indiach jedynie 0,7 roku (dla porównania, w krajach Czarnej Afryki, jednym z najbiedniejszych rejonów świata – 2 lata, w Wietnamie – 3 lata, 6 lat w Malezji i 7 lat w Japonii). W Bangladeszu średnia długość życia mężczyzn i kobiet osiąga tę samą wartość – 58 lat, a w Pakistanie mężczyźni żyją przeciętnie około trzech miesięcy dłużej niż kobiety (odpowiednio 59,2 i 58,9 lat⁵). Naturalna przewaga płci żeńskiej została tu więc zaburzona przez działanie człowieka, potwierdzając niższą pozycję społeczną kobiet, choć już natura sama wystawia je na dużo większe ryzyko związane z ich funkcją prokreacyjną.

Nierówności płci wobec ryzyka śmierci są uderzające przede wszystkim w najmłodszej grupie wiekowej. Świadczą o tym wskaźniki śmiertelności w populacji młodszych dzieci (0–5 lat). W Chinach w przypadku dziewczynek jest ona o 20% wyższa niż śmiertelność chłopców, w Indiach o 7%, w Pakistanie o 5%, a w Bangladeszu o 3%. Dla porównania, w krajach muzułmańskich, takich jak Tunezja, Egipt czy Mauretania, mających porównywalny wskaźnik poziomu rozwoju społecznego i poziomu życia (HDI⁶), zachowana jest prawidłowość, zgodnie z którą śmiertelność chłopców w grupie poniżej piątego roku życia przewyższa o kilka punktów procentowych śmiertelność dziewczynek z tej samej grupy wiekowej.

	Klasyfikacja HDI w roku 1998 ¹⁾	Śmiertelność młodszych dzieci (0–4 lata) (w %) ²⁾		Różnica (dziewczynki/ /chłopcy w %)
		Chłopcy	Dziewczynki	
Chiny	99/174	43	55	+ 28
Indie	128/174	109	117	+ 7
Pakistan	135/174	123	129	+ 5
Bangladesz	146/174	96	99	+ 3
Tunezja	101/174	33	28	– 15
Egipt	119/174	59	51	– 13
Mauretania	147/174	180	165	– 8

Źródła: ¹⁾ *Rapport mondial sur le développement humain*, 2000, Programme des Nations unies pour le développement. ²⁾ ONZ, 2005, *World Population Prospects, The 2004 Revision Population Database*, ONZ, Rozrzut ludności, publikacja na stronie internetowej: <http://esa.un.org/>

Pod tym względem znaczący jest przypadek Chin. Działania na rzecz poprawy stanu sanitarnego ludności, między innymi szczepienia ochronne i promowanie higienicznego trybu życia, podjęte tam przez komunistów w latach pięćdziesiątych, zdołały pokonać najbardziej groźne choroby wieku dziecięcego i doprowadziły do znacznego postępu w dziedzinie przeżywalności najmłodszych: współczynnik śmiertelności dzieci spadł tam wówczas z 175‰ (1952) do 34‰ (1985). W późniejszym okresie zapoczątkowanym reformami, które doprowadziły do faktycznej prywatyzacji systemu ochrony zdrowia w latach osiemdziesiątych, postęp ten był już dużo mniej znaczący, szczególnie w grupie dziewczynek. W miarę zwiększania się szans przeżycia niemowląt w pierwszym roku życia, różnica między chłopcami i dziewczynkami zaczęła się zwiększać na niekorzyść dziewczynek.

W normalnych warunkach, gdy dzieci obu płci traktowane są równo, śmiertelność chłopców w grupie niemowlęcej (0–1 rok) jest o około 20% wyższa od śmiertelności dziewczynek. W Chinach, już w latach siedemdziesiątych, prawidłowość ta nie występowała, gdyż nadumieralność chłopców wynosiła tam 12%. Sytuacja pogorszyła się znacznie, począwszy od końca lat osiemdziesiątych, od tego bowiem momentu dziewczynki umierają częściej niż chłopcy (o około 30%), co powoduje zupełnie nienaturalną (50%) nadwyżkę zgonów kobiet. Ofiarami rosnącej dyskryminacji są tutaj dziewczynki najmłodsze, które nie zdążyły jeszcze zdmuchnąć pierwszej świeczki.

Podobna sytuacja obserwowana jest w Pakistanie, gdzie wbrew wszelkim prawom natury umiera więcej dziewczynek niż chłopców. Szczególnie gdy mają one nieszczęście przyjść na świat w rodzinie obciążonej już starszą córką. W Indiach, w grupie dzieci między pierwszym a piątym rokiem życia, śmiertelność dziewcząt jest o 50% wyższa niż śmiertelność chłopców⁷. Podobne obserwacje dotyczą rejonu Matlab w Bangladeszu.

Jak pozbywać się dziewczynek?

Jak postępuje się, oczywiście w miarę możliwości, w Indiach, Bangladeszu, Pakistanie, Chinach, na Tajwanie czy w Korei, by mieć raczej syna niż córkę? Otóż wszędzie w dość podobny sposób, różnice są naprawdę niewielkie – selektywne usuwanie płodów, zaniedbywanie dziewcząt w zakresie opieki zdrowotnej i żywienia, dzieciobójstwo, porzucenia... Bieda, względy rodzinne lub materialne, przywiązanie do tradycji, rachunek ekonomiczny, wszystkie preteksty są dobre, byle zapobiec pojawieniu się na świecie dziewczynki lub by, gdy już jest, sprawić, żeby umarła.

O ile w Chinach, Korei i na Tajwanie dzieciobójstwo jest zjawiskiem w stanie szczytkowym, o tyle w niektórych indyjskich stanach (Gudżarat, Radżastan, Uttar Pradeś, Bihar, Pendżab, Madhja Pradeś, Tamilnadu – od 1967 Madras) dobitnie zaznacza swą obecność. W niektórych okręgach co druga rodzina miałaby powód przyznać się do popełnienia dzieciobójstwa w ciągu ostatnich dwóch lat. Dotyczy to między innymi wiejskich obszarów stanu Madras, gdzie notuje się znaczny wzrost dzieciobójstw. Proceder, do którego dawniej uciekały się jedynie rodziny z najniższych kast, powoli staje się udziałem wszystkich warstw społecznych (Croll 2000). Przypomnijmy choćby opublikowane w latach dziewięćdziesiątych w prasie amerykańskiej zdjęcia, ukazujące zaimprovizowane w piaskach pustyni Radżastanu groby maleńkich dziewczynek, ofiar dzieciobójstwa⁸...

Częstą praktyką fatalną w skutkach jest zaniedbywanie dziewcząt, ich drugorzędne traktowanie w stosunku do synów w tak istotnych sprawach codziennych jak żywienie, opieka medyczna czy szczepienia ochronne. Stąd wyższy wskaźnik ich umieralności w najmłodszej grupie wiekowej. Podstawową formą dyskryminacji dziewcząt w Bangladeszu i Pakistanie jest nierówne traktowanie. Zresztą w każdym wieku trudno jest być kobietą. Na przykład w Indiach szczęśliwe przeżycie okresu dorastania nie znaczy jeszcze, że najgorsze ma się za sobą. Młody wiek zawierania małżeństw, wczesne ciąży dwunasto-, trzynastolatek, to zjawiska częste, a z macierzyństwem w tym wieku wiąże się duże ryzyko. Życie dziewczyny czy kobiety jest tak naprawdę niewiele warte. Zarówno wśród wyższych kast, jak i wśród nietykanych tysiące Hindusek umierają każdego roku od „ognia sari”, kiedy ich sari „przypadkowo” się zapala, ponieważ posag, który wniosły do rodziny męża, okazał się niewystarczający⁹.

W Bangladeszu, kraju o silnych wpływach islamu i wielowiekowej tradycji patriarchy, władza mężczyzn jest nadrzędna, toteż każdy sprzeciw ze strony kobiety jest traktowany jak bunt i zasługuje na karę. Według raportu ONZ, banglijskie kobiety są zaliczane do najbardziej maltretowanych na świecie, prawie połowa z nich ulega bowiem różnym formom przemocy ze strony partnera. Jedną z nich jest okaleczenie przez oblanie stężonym kwasem siarkowym. Rośnie grupa kobiet i młodych dziewczyn oszpeconych żrącą cieczą tylko dlatego, że śmiały odmówić prośby o rękę lub nie zgodziły się na współżycie. W pewnych wypadkach to właśnie mąż podnosi rękę na żonę, czasami z powodu posagu, czasami po prostu w wyniku małżeńskiej sprzeczki. W Bangladeszu kwas siarkowy jest najłatwiej dostępną, a także najtańszą bronią. Jej ofiary liczone są w tysiącach¹⁰.

Selektywna aborcja współczesną plagą

Wśród wszelkich form dyskryminacji dziewczynek największych spustoszeń dokonuje selektywne usuwanie płodów. Obecny postęp technologiczny pozwala na swobodną interwencję w sprawach płci potomstwa. Wystarczy w odpowiednim momencie ciąży poddać się badaniu ultrasonograficznemu lub amniopunkcji. Jeśli okaże się, że to chłopiec, od dawna oczekiwany potomek, można spokojnie wrócić do domu i cierpliwie oczekiwać szczęśliwego rozwiązania. Jeśli jednak okaże się, że dziewczynka, powstaje dylemat – czy jeśli ją zatrzymamy, będzie jeszcze okazja, by mieć syna? I czy podołamy wówczas rosnącym wydatkom związanym z wychowaniem dzieci? Często w podobnych wypadkach, nie chcąc rezygnować z planów posiadania syna, podejmuje się decyzję o usunięciu niechcianej córki.

Obecnie określenia płci płodu można dokonać za pomocą trzech metod: badania krwi na obecność hormonu HCG¹¹, amniopunkcji i badania ultrasonograficznego (USG). Pierwsza z nich, ogromnie kosztowna, jest mało rozpowszechniona. Druga jest bardziej znana, lecz ma pewne niedogodności – nie tylko każe czekać z diagnozą aż do końca czternastego tygodnia ciąży, lecz stwarza niewielkie, ale za to realne, ryzyko poronienia. Tak więc większość par wybiera trzecią z podanych metod, najtańszą, najprostszą do zrealizowania i całkowicie bezpieczną, nawet jeśli dość późne wyniki – wiarygodna diagnoza może być postawiona dopiero około czwartego miesiąca ciąży – zmuszają nieraz do bardzo późnego usuwania ciąży. Szeroki dostęp do badań typu amniopunkcja i USG, które pozwalają małżonkom w sposób bardzo prosty i uczuciowo mało kosztowny zrealizować ich marzenia o synu, jest dziś podstawowym czynnikiem odpowiedzialnym za brak równowagi między płciami w grupie noworodków.

Diagnostyka prenatalna to prawdziwa manna z nieba

W Indiach, Korei Południowej, na Tajwanie i w Chinach usuwanie żeńskich płodów jest bardzo szeroko rozpowszechnione. „Zapłaćcie 500 rupii dziś, a zaoszczędzicie 50 tysięcy rupii [posagu] jutro. Sprawdźcie, czy przypadkiem nie spodziewacie się córki”. Takimi słowami niektóre indyjskie kliniki zachęcały klientów do swych usług przed rokiem 1994, zanim zakazano lekarzom diagnozowania płci dziecka za pomocą badań prenatalnych. Co nie znaczy, że kompletnie zaniechano badań ultrasonograficznych ani też że nie można już dziś spotkać lekarzy, którzy przemierzają kraj w specjalnie do tego przystosowanych furgonetkach¹². Dla ogromnej części z nich bowiem, zarówno w Chinach, jak w Indiach, diagnostyka prenatalna pozwalająca na określenie płci dziecka jest prawdziwą manną z nieba, z której nie chcą rezygnować. Nawet jeśli w Indiach lekarzom łamiącym obowiązujący zakaz grozi pozbawienie prawa wykonywania zawodu, grzywna w wysokości 50 tysięcy rupii (ok. 1000 euro) i pięć lat więzienia. Także w Chinach lekarze uciekają się do tego typu nielegalnych praktyk – prawo ustanowione w roku 1994 zabrania określania płci dziecka przed porodem – ryzykując wysokie kary pieniężne. Tymczasem badania ultrasonograficzne są szeroko dostępne w całym kraju, nawet w najmniejszych wioskach. Wykonując je, uczyli lekarze ograniczą się do potwierdzenia ciąży, zdiagnozowania ewentualnych nieprawidłowości rozwoju płodu lub kontroli spirali domacicznej, natomiast ci najbardziej skorumpowani za kilkaset juanów (kilkadziesiąt euro) godzą się określić płeć dziecka.

Kraje, o których mowa, są bardzo rozległe, toteż niezmiernie trudno jest egzekwować przestrzeganie tego prawa w terenie. Szacuje się, że w indyjskim stanie Pendżab istnieje około 1500–2000 klinik i przychodni oferujących badania prenatalne, lecz w roku 2000 żaden z tych ośrodków nie był oficjalnie zarejestrowany¹³. Dla małżonków jest to problem natury ekonomicznej, a nie moralnej. Dziś za około 1000 rupii (20 euro) lekarz zgodzi się określić płeć dziecka, w przeciwnym wypadku wiele lat później rodzice poniosą wydatek tysiąckrotnie większy, gdy trzeba będzie uposażyć córkę przed zamążpójściem.

W połowie lat dziewięćdziesiątych każdego roku eliminowano w Indiach około 100 tysięcy płodów żeńskich¹⁴, a jest to liczba zdecydowanie niższa od szacunków dotyczących Chin w tym samym okresie; tam można by oceniać liczbę dokonanych aborcji na ponad 500 tysięcy... (Attané 2004). Tak więc w Chinach, a także w Korei Południowej, gdzie również zabrania się określania płci dziecka przed urodzeniem, około 5% dziewczynek, najskromniej licząc, pada ofiarą selekcji prenatalnej.

W krajach Kaukazu nic nie pozwala jeszcze z pewnością twierdzić, że obserwowany deficyt narodzin dzieci płci żeńskiej jest związany z wybiórczym usuwaniem płodów. Istnieją jednak pewne oznaki, takie jak zdecydowany wzrost

liczby chłopców przychodzących na świat jako trzecie dziecko (140 chłopców na 100 dziewczynek w Gruzji, 184 w Armenii), które skłaniają do takich wniosków (Meslé i in. 2005).

Dobrze jest urodzić córkę, lecz zdecydowanie lepiej jest mieć syna...

Spółeczeństwa oparte na tradycjach konfucjańskich, muzułmańskich czy hinduskich, które *a priori* wszystko wydaje się różnić, wykazują liczne podobieństwa. W Indiach, tak jak w Chinach, córka przebywa u rodziców jedynie czasowo. Tuż po zaślubinach panna młoda wraz z posagiem¹⁵ trafia na stałe do rodziny męża, której odtąd będzie służyć. W Indiach niektórym dziewczynkom daje się imię „Ayee Gyee”, dosłownie „Ta, która odchodzi”. W Chinach zaś imiona brzmią częściej „Laidi” (dosłownie „Następny będzie chłopiec”), „Pandi” („Mając nadzieję na chłopca”) czy „Zhaodi” („Przynies nam syna”)...

Wychowywać córkę to jak „uprawiać cudze pole” – głosi chińska maksyma, Hindusi mówią o wychowaniu córki jako o „podlewaniu ogrodu sąsiada”, w żaden sposób bowiem nie mogą uchylić się od wypłacenia córce posagu, który jest synonimem długu zaciągniętego na całe życie. Od blisko dwudziestu lat w Indiach i w Bangladeszu obserwuje się jakby podbijanie ceny posagu, tak więc konieczność uposażenia córki, co dla rodzin ubogich oznacza ruinę finansową, wpływa zdecydowanie na pierwszeństwo, jakie przyznaje się synom. Nawet w zamożniejszych środowiskach indyjskich przyjście na świat córki uważane jest często za kiepskie zrządzenie losu, gdyż w dniu jej ślubu trzeba się będzie pozbyć, w charakterze posagu, części rodzinnej fortuny na rzecz rodziny pana młodego, podczas gdy małżeństwo syna wiąże się z całkiem poważnym przychodem: „Gdy masz trzy córki, jesteś zrujnowany, gdy trzech synów, jesteś uratowany”¹⁶.

Kultury wyżej wspomnianych społeczeństw azjatyckich charakteryzują się podobnymi, nieprzychylnymi dla kobiet cechami, takimi jak ustrój patriarchalny, patrylineat, model wychowania zmuszający kobiety do podporządkowania się mężowi i jego rodzinie czy wreszcie aranżowanie małżeństw. Jednym słowem, syn jest potrzebny, by podtrzymać ród, by zagwarantować mu rozwój biologiczny i społeczny, a także zapewnić przetrwanie nazwiska. Wychowując chłopca, zdobywa się prestiż, podczas gdy narodziny córki zdają się początkiem wszelkich nieszczęść. W Chinach, Korei i na Tajwanie brak męskiego potomka oznacza wygaśnięcie rodu i kultu przodków. W hinduizmie skazuje rodziców na wieczną tułaczkę w zaświatach, bowiem to właśnie syn, zgodnie z rytuałem, zapala stos ciałopalny ojca i matki. Gdy braknie syna, dusze rodziców przechodzą będą kolejne reinkarnacje, lecz nigdy nie zazną stanu wiecznego odpoczynku – nirwany.

W Chinach preferowanie chłopców jest głęboko zakorzenione w tradycji

W Chinach źródeł dyskryminacji kobiet należy szukać w samym jądrze kultury. Tradycja ograniczyła bowiem ich domenę do domowego ogniska; dobra żona winna „usługiwać mężowi i rodzinie męża, opiekować się domownikami i rodzić dorodnych chłopców”, nic więcej. Utrzymywana przez rodziców aż do zamążpójścia, często za cenę ciężkich wyrzeczeń, by służyć potem rodzinie męża bez żadnych zobowiązań wobec własnych rodziców, córka okazywała się często całkowicie nierentowną inwestycją. Niewiele było więc powodów do radości z okazji narodzin dziewczynki, szczególnie w rodzinach niezamożnych. Jeszcze dziś „narodzinom chłopca towarzyszą okrzyki radości i huk petard, natomiast gdy rodzi się córka, sąsiedzi starają się ten fakt po prostu pominąć milczeniem”.

W Chinach, podobnie jak w Indiach, kilkusetletnie tradycje nadal ciążą nad sferą obyczajowości; jeśli kobieta „nie jest zdolna” urodzić syna, jest źle traktowana, czasami wręcz odtrącana. Oto świadectwo pewnego chińskiego dziennikarza: „W miejscowym szpitalu w Taozhou, w prowincji Zhejiang, spotkałiśmy wieśniaczkę z noworodkiem, córeczką, na rękach. Powiedziała nam, że opuścił je mąż, kiedy dowiedział się, że urodziła się dziewczynka”.

Ród przetrwa tylko dzięki synom

Chińska kobieta mimo pozytywnych zmian, jakie zaszły w ciągu kilku ostatnich dziesięcioleci w gospodarce kraju, nadal pozostaje istotą „gorszą od mężczyzny”. Patriarchalny system klanowy, stanowiący podwaliny społeczeństwa¹⁷, narzucał pewien model życia. Należało wcześniej wchodzić w związki małżeńskie i mieć liczne potomstwo, szczególnie synów. W ten sposób można było nie tylko utwierdzać pozycję własnego klanu wobec obcych, lecz także wzmocnić pozycję swojej rodziny w obrębie własnego klanu. Klany nie są już dziś podstawą organizacji społeczeństwa, lecz pewne związane z nimi poglądy przetrwały. Nadal bardzo silne jest poczucie wspólnoty w ramach rodziny, a w życiu codziennym dominuje ciągle ustrój patriarchalny – patrylokalny typ rodziny i panująca społeczna zasada pokrewieństwa, w której dziecko włączane jest do rodu ojca (patrylineat), sprawiają, że kobietom przypada status podrzędny. W niektórych wioskach, szczególnie na południu kraju, powrót do wspólnot rodzinnych opartych na wspomnianym wyżej systemie pokrewieństwa sprzyja tego rodzaju atawizmom społecznym i stawia rodziny, w których nie ma męskiego potomka, na przegranej pozycji.

W ustroju patriarchalnym zrezygnowano dziś z dawnych ekonomicznych założeń, tak więc majątek rodzinny nie jest już przekazywany jedynie synom. Regułą pozostaje jednak ciągle rodzina patrylokalna. Kiedy dziewczyna wychodzi za mąż,

zawsze opuszcza swą biologiczną rodzinę, fizycznie i symbolicznie. Odtąd pozostaje całkowicie oddana rodzinie małżonka i nie ma żadnych zobowiązań wobec rodziców, nawet nie musi się nimi opiekować na starość. Ten obowiązek spada na synów i... synowe. Na wsiach wiadomo, że trzeba „wychować syna, by przygotować własną starość”, nie można bowiem liczyć na żadną emeryturę. Dla setek milionów chłopów syn jest jedynym ubezpieczeniem na starość, zabezpieczeniem na wypadek choroby czy inwalidztwa.

Zgodnie z konfucjanizmem, jedną z podstawowych powinności człowieka jest zapewnienie ciągłości rodu. Liczna rodzina była niegdyś prawdziwym powodem do dumy, symbolem potęgi i zamożności. O ile rodzina wielodzietna ustępuje powoli miejsca jej mniej licznemu modelowi, o tyle tradycyjne myślenie bynajmniej się nie zmieniło i nadal silnie wpływa na zachowania rodzinne. W środowiskach wiejskich niezapewnienie potomstwa jest najgorszym z uchybień wobec tak ściśle przestrzeganych zasad miłości synowskiej. Ciągłe jeszcze można usłyszeć z ust wieśniaków, że „im więcej ma się dzieci, tym jest się szczęśliwszym”, niektórzy jednak nie mogą się powstrzymać, by nie dorzucić: „urodzić chłopca czy dziewczynkę to wszystko jedno, lecz lepiej mieć syna”.

Splodzić syna to warunek *sine qua non* trwania kultu przodków, uważany za najpełniejszy wyraz synowskiej miłości. Kultowi przodków, obecnemu w wierzeniach ludowych od czterech tysięcy lat, towarzyszą bowiem liczne praktyki religijne. By zapewnić sobie przychylność i opiekę, należy ich przede wszystkim otoczyć czcią. Kult ten, niestety, wygasa wraz ze śmiercią ostatniego męskiego potomka. Każdy mężczyzna musi więc splodzić syna. To jego święty obowiązek. Bez jego spełnienia nie może być mowy o dalszym oddawaniu czci przodkom. Mao swego czasu bezskutecznie próbował wykorzenić te ludowe wierzenia, które uważał za „feudalne przesady”. Powróciły wraz z liberalizacją systemu społecznego, którą poprzedziły reformy gospodarcze podjęte u schyłku lat siedemdziesiątych.

Wartość ekonomiczna dziecka

Jeszcze jednego pretekstu do dyskryminacji dziewcząt dostarczyła przeprowadzona w latach osiemdziesiątych dekoloktywizacja rolnictwa. Wieśniak, któremu dano w użytkowanie ziemię, ponownie zaczął się łudzić myślą o wzbogaceniu się. Gdy już zapłaci podatek i odda państwu należne mu kwoty produktów, może sprzedać nadwyżkę i zatrzymać pieniądze. Rodzina staje się na powrót jednostką produkcyjną, czyli odzyskuje status, jaki został jej odebrany w latach kolektywizacji; im jest liczniejsza, tym więcej dóbr jest w stanie wyprodukować i tym większą ma szansę, by się wzbogacić. Tym bardziej że przydziały ziemi zależą od jej liczebności.

Na chińskiej wsi powiadają, że „są trzy przyczyny, dla których opłaca się szybko żenić syna: synowa, potomstwo i ziemia”. Na wsi bowiem – w przeciwieństwie

do miasta, gdzie dziecko kosztuje drożej, niż jest w stanie zarobić – dziecko przedstawia prawdziwą wartość ekonomiczną – pomaga w polu, wypędza bydło i wykonuje liczne drobne prace. Ani masowa ucieczka ludności ze wsi do miasta, ani ubytek rąk do pracy w rolnictwie niczego nie zmieniły w przekonaniu, że trzeba mieć co najmniej jednego syna; jeśli nie zostanie on na roli, to wyjedzie do miasteczka, by tam znaleźć lepiej płatną pracę, albo do miasta, by szukać jeszcze lepszej okazji. Niezależnie więc od tego, czy będzie blisko rodziców, czy nie, zawsze będzie ich wspierał, gdy już się zestarzeją. Wspomniane tu wymogi ekonomiczne sprawiają, iż preferencje dla potomstwa płci męskiej zdecydowanie wzrastają. Kobiety są w tej sytuacji spychane coraz bardziej na margines.

Władze chińskie prowadzą kampanię na rzecz kobiet i dziewcząt

Świadome powagi sytuacji chińskie władze za wszelką cenę starają się zapobiec temu zjawisku. Ustawa o ochronie nieletnich (1991) oraz późniejsza ustawa o ochronie praw i interesów kobiet (1992) wprowadzają zakaz topienia i porzucania dziewczynek, a także zakaz wszelkich form złego traktowania lub dyskryminacji kobiet, które nie mają dzieci lub mają jedynie córki. Praktyki te zostają ponownie zakazane w ustawie o zdrowiu kobiet i dzieci (1994), która zabrania ponadto, o czym była już mowa, określania płci płodu za pomocą badań prenatalnych. Ustawa o ludności i planowaniu rodziny, która weszła w życie w 2002 roku, umacnia ten porządek prawny, ponownie wprowadzając zakaz badań ultrasonograficznych i innych praktyk w celu wykrywania płodów żeńskich, oraz zakaz przerywania ciąży, jeśli zabieg miałby służyć selekcji płci.

W roku 2001 została ponadto podjęta kampania pod hasłem „Więcej szacunku dla dziewcząt”, która ma na celu promocję idei równości płci i polepszenie warunków życia rodzin mających jedynaczki. W jednym z okręgów prowincji Anhui, wybranym jako jednostka doświadczalna, rodziny mające jedną, najwyżej dwie córki, otrzymują jako fundusz wsparcia 2000 juanów (około 200 euro), są zwolnione z podatku rolnego i obowiązkowych dla dziewcząt opłat szkolnych aż do momentu osiągnięcia przez córki wieku pozwalającego na zawarcie związku małżeńskiego. W innych prowincjach miejscowe władze wydały ilustrowane broszury promujące tę kampanię i rozdawały ulotki informujące o istnieniu bezpłatnych form leczenia przewidzianych dla dziewcząt z podobnych rodzin. W podręcznikach przeznaczonych dla dzieci ze szkół podstawowych umieszczono hasła typu „kobiety i mężczyźni rodzą się równi”, a także informacje o istnieniu różnych form dyskryminacji wobec dziewcząt. Rząd chiński podjął się również realizacji do roku 2010 programu mającego na celu obniżenie do naturalnego poziomu współczynnika maskulinizacji w grupie noworodków. Czy inicjatywy te zdołają pokonać

wszystkie obciążenia społeczne i kulturowe? Czy uda się przywrócić równowagę płci w populacji nowo narodzonych?

Jakie skutki pociąga za sobą niedobór kobiet?

Gdyby na kontynencie azjatyckim utrzymywała się norma przewidziana przy braku dyskryminacji ze względu na płeć, czyli, tak jak w przypadku innych kontynentów, niewielka przewaga kobiet w populacji, liczyłby około 90 milionów kobiet więcej. Jakie skutki może za sobą pociągnąć tak wielka nierównowaga? Do czego sytuacja ta może doprowadzić wspomniane społeczności? Na poziomie poszczególnych krajów implikacje demograficzne są poważne. Wiemy już, że największy deficyt dotyczy dziewcząt z najmłodszej grupy wiekowej i jest wynikiem selekcji dokonywanej jeszcze przed urodzeniem lub zaniedbań prowadzących do przedwczesnej śmierci w niemowlęctwie. W Indiach, podobnie jak w Chinach, Korei Południowej i na Tajwanie, za istniejący niedobór kobiet odpowiada głównie praktyka selektywnego usuwania płodów. Deficyt ten nieuchronnie odbije się na rynku matrymonialnym w chwili, gdy urodzone w ciągu ostatnich dwudziestu lat dzieci osiągną wiek wchodzenia w związki małżeńskie, gdyż wielu młodych mężczyzn nie będzie mogło wówczas znaleźć żony.

Taka sytuacja panuje już od jakiegoś czasu na rynku matrymonialnym w Chinach, gdzie deficyt kobiet najbardziej dotknął pokolenia urodzone w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, czyli w czasach, gdy dzieciobójstwo dotykało jeszcze masowo dziewczynki, przed wprowadzeniem zakazu tej praktyki przez reżim Mao Zedonga. Rynek ten zachwiał się już znacznie 15 lat temu – na 205 milionów osób stanu wolnego, według spisu z roku 1990, na dwie kobiety przypadało trzech mężczyzn. Dziesięć lat później grupa osób stanu wolnego w populacji trzydziestolatków i starszych liczyła już 90% mężczyzn. Jest to proporcja nienormalnie wysoka – dla porównania – w tej samej grupie wiekowej obecnie we Francji notuje się jedynie 54% kawalerów. Począwszy od roku 2010 nierównowaga płci na rynku matrymonialnym będzie coraz bardziej odczuwalna. Już w roku 2030 nadwyżka mężczyzn może osiągnąć 20%, co odpowiadać będzie liczbie około 1,6 milionów Chińczyków, którzy rokrocznie będą pozostawać bez szans na znalezienie żony.

Liczyby te muszą niepokoić. Lecz czy należy od razu zakładać katastroficzny rozwój wydarzeń? Otóż przynajmniej przez pewien czas rynek matrymonialny będzie się regulował sam. Kandydaci na mężów będą najpierw szukać ewentualnych partnerek wśród coraz to młodszych dziewcząt, a w ostateczności sięgać do rezerw przynajmniej na razie mało atrakcyjnych, czyli wdów, jeśli do tego czasu pokonane zostanie tabu, które otacza ich ponowne zamążpójście, i rozwódek, których szybko będzie przybywać. W każdym razie kawalerowie będą musieli wykazać się dużą cierpliwością, gdyż niełatwo będzie znaleźć „drugą połowę”, a co za tym idzie, żenić się będą w dużo starszym wieku niż obecnie.

Później jednak mężczyźni będą zmuszeni żyć w stanie wolnym, z licznymi konsekwencjami społecznymi, jakie rodzi podobny status. Najpoważniejszą z nich jest groźba utraty równowagi psychicznej w sytuacji, gdy mężczyzna skazany na życie w pojedynkę będzie musiał zrezygnować z potomstwa. Oznaczać to będzie wymuszone przerywanie ciągłości rodu, którego kontynuacja – tak bliska sercu Chińczyków – jest paradoksalnie jednym z podstawowych czynników wpływających na preferowanie dzieci płci męskiej. Co więcej, brak potomka skazywać będzie na starość samotną i w nędzy, szczególnie tych, którzy – podobnie jak dziś dziesiątki milionów Chińczyków – nie otrzymają żadnej emerytury.

Kobiet jest coraz mniej, lecz nie są wcale lepiej traktowane

Nie ma na razie żadnych oznak, że zmniejszenie liczby kobiet w następnych pokoleniach przyczyni się do poprawy ich sytuacji, wręcz przeciwnie. W Chinach i w Indiach już dziś zachodzi proces utowarowienia kobiet, które w pewnych rejonach tych krajów zaczynają być traktowane jak każde inne dobro konsumpcyjne. Tak więc zjawisko braku kobiet wcale nie podnosi symbolicznej wartości płci żeńskiej, ani też nie zwiększa szacunku, jakim powinna się cieszyć, przeciwnie, pogłębia jedynie jej urzeczowienie. Tak dzieje się w Indiach, zwłaszcza za sprawą instytucji posagu. Podobną sytuację obserwuje się w Chinach, gdzie w następstwie reform gospodarczych wartość rynkowa kobiety rośnie, przy czym nie towarzyszy temu wzrost należnego jej poważania (Attané 2005).

Być rzadkim, wcale nie znaczy stać się cenniejszym. Sytuacja ta została wspólnie zilustrowana przez indyjskiego twórcę filmu *Matrubhoomi, świat bez kobiet*, zrealizowanego w 2005 roku na podstawie oryginalnego scenariusza. Akcja filmu toczy się w Indiach, w jednym z okręgów wiejskich, gdzie od lat populacja kobiet jest dziesiątkowana na skutek powtarzających się aktów dzieciobójstwa. Ramcharan rozpaczliwie usiłuje ożenić swych pięciu synów. Niedaleko jego domu pewien ubogi wieśniak ukrywa swój najdroższy skarb, Kalki, szesnastoletnią urodziwą córkę. Poinformowany o istnieniu dziewczyny przez jednego z przyjaciół Ramcharan kupuje Kalki za bajorńską sumę i oddaje ją za żonę pierworodnemu synowi. Lecz tuż po zaślubinach dziewczyna staje się obiektem pożądania całej piątki chłopców i ojca, którzy po pewnym czasie przykuwają ją łańcuchami w oborze. Porzucona, wydana na łup wszystkich mężczyzn z wioski, urodzi w końcu... dziewczynkę!

Film ten – bardziej literacka kreacja niż realna wizja, ukazuje mimo to niebezpieczny kierunek, w jakim mogą potoczyć się losy społeczeństwa pozbawionego swej kobiecej części. Na szczęście rzeczywistość nie jest jeszcze tak dramatyczna, nawet jeśli w niektórych okolicach Indii i Chin brak kandydatek na żony staje się coraz bardziej dotkliwy. I tak, w indyjskim stanie Pendżab, gdzie zdecydowanie brakuje panien na wydaniu, mężczyźni z niektórych wiosek w nadziei znalezienia part-

nerki muszą udawać się do sąsiednich stanów, Radżastanu lub Orisy. W pewnych regionach Chin niepokojąco rozwija się proceder sprzedaży żon. Kupującymi są przede wszystkim biedni i niewykształceni chłopcy, dla których taniej jest zwrócić się do handlarza, niż uciekać się do tradycyjnych zaślubin, z prezentami, weselem i rekompensatą, jaka należy się rodzinie panny młodej¹⁸. W 1990 roku, wśród niepiśmiennych mężczyzn, czyli tych, którzy cieszą się najmniejszym powodzeniem u panien, co piąty mężczyzna w wieku czterdziestu lat był jeszcze kawalerem. „Jakiej pragnąłbym żony? – dziwi się trzydziestoletni kawaler. – Nieważne! Tak trudno dziś znaleźć żonę. Chciałbym się po prostu ożenić, nic więcej!”¹⁹

Handel żonami

Regularnie rozbija się siatki handlarzy. W 2002 roku trybunał regionu Guangxi, na południu Chin, skazał na śmierć człowieka, który uprowadził i sprzedał około stu kobiet wieśniakom cierpiącym na brak żon. Ofiary pochodziły przeważnie z biednych okolic; wpadały w pułapkę wabione obietnicą pracy. Więzione i bite, były następnie sprzedawane w sąsiedniej prowincji, Guangdong, gdzie poziom życia jest nieco wyższy, za śmiesznie niskie sumy: 1000 do 3000 juanów (czyli około 100 do 300 euro)²⁰. Przypadek Zao Mo jest jeszcze bardziej dramatyczny. By zapewnić sobie potomstwo, dwaj bracia Tan z okręgu Pingan w regionie Guangxi kupili od handlarza „żonę” Zao Mo, którą postanowili się dzielić. Przez sześć miesięcy trzymali ją w zamknięciu, przykutą łańcuchami, by nie mogła uciec. Pod koniec czerwca 2002 roku sąsiedzi zaalarmowali policję. W lipcu odnaleziono braci Tan, którzy próbowali uciec, uwolniono Zao Mo i złapano handlarza. W śledztwie okazało się, że dziewczyna została uprowadzona rok wcześniej, gdy jechała odwiedzić rodziców. Sprzedano ją za 2500 juanów (około 250 euro). Bracia Tan skuli jej nogi w kostkach trzymetrowym łańcuchem przyczepionym do trzydziestokilowego moździerza²¹.

„Tak, kupiłem żonę”

Do tego typu praktyk zachęca nieprzestrzeganie zasad i korupcja panująca w regionach, z których pochodzą „nabywcy”. W niektórych wioskach służby odpowiedzialne za prowadzenie rejestru zawieranych związków samowolnie upraszczają procedury, co pozwala kupującym, za odpowiednią opłatą, otrzymać akt ślubu i właściwy wpis do rejestru stanu cywilnego. Ten nielegalny proceder ma miejsce przy udziale skorumpowanych urzędników, z zachowaniem pozorów legalności. Utrudnia to znacznie działania organów ścigania starających się uwolnić ofiary. W jednym z przypadków policji udało się odnaleźć kobietę, która została uprowadzona i sprzedana. Po uwolnieniu zażądała powrotu do rodziny. Lecz mąż i nabyw-

ca w jednej osobie zaprotestował, wymachując aktem ślubu – „Tak, kupiłem moją żonę, ale w obliczu prawa jesteśmy małżonkami!” Proceder handlu żonami (jeżeli brać pod uwagę jedynie ostatni okres, nawiązuje on bowiem do częstych praktyk sprzed rewolucji komunistycznej 1949 roku) rozpoczął się w latach siedemdziesiątych, by w końcu kolejnej dekady rozwinąć się znacząco na niektórych obszarach wiejskich. Mimo że formalnie zabronione, praktyki te nie są społecznie potępiane, a nabywcy żon rzadko traktowani są przez otoczenie jako przestępcy. Czy znajdzie się narzeczoną za pośrednictwem stręczycielki, czy też kupi się ją od handlarza, w gruncie rzeczy różnica jest niewielka. Ważne, by się ożenić i mieć potomstwo, tak nakazuje najważniejsza reguła synowskiej miłości.

Zjawisko osiąga obecnie rozmiary tak wielkie, że od kilku lat handel kobietami w celach matrymonialnych zaczyna wychodzić poza granice Chin. Na południu kraju Chińczycy coraz częściej żenią się z Wietnamkami; proceder nielegalnego handlu dotyczy tam tysiące kobiet. Popyt na kandydatki z Wietnamu spowodowany jest dwoma czynnikami. Pierwszy związany jest z niedoborem kobiet, odczuwalnym szczególnie w południowych prowincjach Chin. Drugi jest natury ekonomicznej i wynika z inflacji, jakiej uległa, od czasu wprowadzenia reform gospodarczych w latach osiemdziesiątych, suma rekompensaty należnej rodzinie panny młodej. W tym przypadku również zdecydowanie taniej jest kupić Wietnamkę u handlarza, niż żenić się z Chinką z zachowaniem wszelkich związanych z tym form. Dla niektórych chińskich rodzin z ubogich kręgów jest to właściwie jedyny sposób na znalezienie żony synowi (Le Bach i in. 2005). Należy również zwrócić uwagę na inny aspekt tego zjawiska. Podczas gdy wiele wietnamskich kobiet pada rzeczywiście ofiarą handlarzy, inne wyjeżdżają dobrowolnie z nadzieją znalezienia kandydata na męża Chińczyka, który zapewni im lepsze życie. Tego typu praktyki nie ograniczają się jedynie do obszaru Chin kontynentalnych; od połowy lat dziewięćdziesiątych Wietnam dostarczył kobiet również około stu tysiącom Tajwańczyków.

Dokąd doprowadzi ta sytuacja? Dalekiej przyszłości nie da się przewidzieć z całą pewnością. Jeżeli deficyt kobiet będzie rósł w takim tempie jak obecnie i co dziesięć lat brakować będzie kolejnych milionów kobiet, można spodziewać się najgorszego. Poza tym mniej kobiet znaczy w rezultacie mniej dzieci, czyli – matematycznie rzecz biorąc – mniej dziewcząt, a więc mniej kobiet w następnych pokoleniach, co pociągnie za sobą zwolnienie tempa przyrostu demograficznego w tych najbardziej przeludnionych krajach świata. Będziemy wtedy bardzo blisko fikcji stworzonej przez Amina Maaloufa w książce *Le premier siècle après Béatrice* (Pierwszy wiek po Beatrycze)²²: „Gdyby w przyszłości mężczyźni i kobiety mogli w prosty sposób decydować o płci ich potomstwa, niektóre społeczności wybierałyby jedynie chłopców. Grupy te przestałyby się wówczas reprodukować i, w efekcie, wymarłyby. Kult mężczyzny, dziś postrzegany jako społeczna ułomność, byłby

wówczas synonimem zbiorowego samobójstwa”. Stalibyśmy się świadkami „samo-ludobójstwa społeczności mizoginicznych”... Jest to perspektywa, która obecnie nadal nie przyciąga należytej uwagi.

Isabelle Attané jest demografem i sinologiem, pracownikiem naukowym francuskiego Institut national d'études démographiques (Państwowego Instytutu Badań Demograficznych) i autorką książki *Une Chine sans femmes?* (Chiny bez kobiet?, 2005). Kierowała również redakcją opracowania zbiorowego *La Chine au seuil du XXI^e siècle, questions de population, questions de société* (Chiny u progu XXI wieku, problemy demograficzne, problemy społeczne), 2002.

Bibliografia

- I. Attané, *Une Chine sans femmes?*, Paris 2005.
- I. Attané, *The Growing Imbalance between Males and Females in China: Issues and prospects*, w: *Chinese Cross Currents*, Macau 2004, s. 36–63.
- E. Croll, *Endangered Daughters, Discrimination and Development in Asia*, London 2000.
- D. Le Bach, D. Bélanger, K.T. Hong, *Transnational Migration, Marriage and Trafficking at the China-Vietnam Border*, międzynarodowa konferencja „Female deficit in Asia: Trends and perspectives”, Singapore, 5–7 grudnia 2005.
- F. Meslé, J. Vallin, I. Badurashvili, *A Sharp Increase in Sex Ratio at Birth in the Caucasus. Why? How?*, międzynarodowa konferencja „Female Deficit in Asia: Trends and Perspectives”, Singapore, 5–7 grudnia 2005.
- A. Se, *More than 100 Millions Women Are Missing*, „New York Review of Books”, December 20, 1990, s. 61–66.
- T.H. Siagian, G.L. Dasvarma, *The Masculinization of the Sex Ratio in Indonesia*, międzynarodowa konferencja „Female deficit in Asia: Trends and perspectives”, Singapore, 5–7 grudnia 2005.
- B. Soeradji, S.H. Hatmadji, *Issues on Sex Preference: The Case of Indonesia*, „International Symposium on Issues Related to Sex Preference for Children in the Rapidly Changing Demographic Dynamics in Asia”, Seul, Republika Korei, 21–24 listopada 1994.
- J. Vallin, *Mortalité, sexe et genre*, w: G. Caselli, J. Vallin, G. Wunsch, *Démographie: analyse et synthèse*, t. 3: *Les déterminants de la mortalité*, Paris 2002.

Przypisy

¹ Deficyt oszacowany na podstawie uśrednionego współczynnika maskulinizacji, wynoszącego 98 mężczyzn na 100 kobiet.

² Polityka kontroli urodzeń zapoczątkowana w tych krajach w latach sześćdziesiątych miała charakter zdecydowanie mniej przymusowy (jeśli pominie się okres stanu wyjątkowego w Indiach pod koniec lat siedemdziesiątych) niż środki przedsięwzięte w Chinach począwszy od roku 1970.

³ Według spisu powszechnego z roku 1999.

⁴ Podkreślmy, że maskulinizacja populacji indonezyjskiej, obserwowana w ciągu ostatnich trzydziestu lat, wynika głównie z faktu, że emigracja kobiet, udających się przede wszystkim do Arabii Saudyjskiej, jest dużo liczniejsza od emigracji mężczyzn. Wśród drugorzędnych przyczyn należy wymienić nadumieralność kobiet w wieku reprodukcyjnym i zaniżanie liczby kobiet deklarowanych w spisach ludności. Brak równowagi płci w grupie noworodków sytuuje się dopiero na czwartej pozycji wśród przyczyn zjawiska (Siagian i in. 2005).

⁵ Dane ONZ za rok 2000.

⁶ Wskaźnik poziomu rozwoju społecznego i poziomu życia (Human Development Index), obliczany przez ONZ w ramach UNDP (United Nations Development Program), jest to średnia arytmetyczna z trzech indeksów wyrażających odpowiednio: PKB *per capita*, oczekiwaną długość życia w grupie noworodków i upowszechnienie edukacji (od nauczania podstawowego do studiów wyższych), która wyraża ogólny poziom rozwoju społecznego w danym kraju. Klasyfikacja według tego wskaźnika przedstawiona w tabeli podaje miejsce danego kraju w rankingu międzynarodowym, opracowanym dla 174 krajów w roku 1998.

⁷ Odpowiednio 36,7% i 24,9%. Badania indyjskie: National Fertility and Health Survey, 1998–1999.

⁸ *Perish the Baby Girls*, „Newsweek”, August 28, 1995.

⁹ *Ce malheur d'être femme (en Inde)*, „Le Monde diplomatique”, Janvier 1995.

¹⁰ *Femmes vitriolées sans espoir de justice au Bangladesh*, „Libération”, 19 Septembre 2002.

¹¹ Ta metoda pozwala, poprzez badanie próbki krwi, zmierzyć stężenie HCG (hormon gonadotropina) i tym sposobem ustalić płeć dziecka. U kobiet noszących płód żeński obserwuje się większe stężenie tego hormonu.

¹² Artykuł zaczerpnięty z „Asiaweek”, *Des femmes plus rares mais pas forcément plus chères*, przetłumaczony w „Courrier International”, nr 228, 16–22 Mars 1995.

¹³ M. Huret, *Le pays qui ne veut pas de filles*, „L'Express”, 21 Août 2003.

¹⁴ *Ce malheur d'être femme (en Inde)*, *op.cit.*

¹⁵ Trzeba pamiętać, że podczas gdy w Chinach posag przedstawia obecnie tylko niewielką część dóbr przekazywanych przez rodzinę panny młodej rodzinie męża, w Indiach stanowi on podstawową transakcję.

¹⁶ Uwaga indyjskiego demografa Ashisha Bose'a, w: Huret 2003, *op.cit.*

¹⁷ Obecność klanów jest obecnie poświadczona na południu kraju i w kilku prowincjach centralnych (m.in. Henan, Hunan, Guangdong, Fujian).

¹⁸ Rekompensata ślubna, czyli pewna ilość dóbr przekazywanych przez rodzinę pana młodego rodzinie panny młodej w dniu ślubu, jest bardzo rozpowszechniona w Chinach, podczas gdy posag, na który składa się część majątku przekazywanego przez rodzinę dziewczyny małżonkowi lub jego rodzinie, stanowi tylko niewielką część wymienianych dóbr.

¹⁹ Fragment artykułu, który ukazał się w „International Herald Tribune”, August 18, 1994.

²⁰ *Kara śmierci za uprowadzenie i sprzedaż 104 kobiet*, tekst zamieszczony 3 czerwca 2002 na stronie internetowej China-News, <http://bethel-fr.com/china/modules/news/article.php?storyid=39>, przeczytany 18 listopada 2002 r.

²¹ „Shenzhen fazhi bao”, 24.07.2002 r.

²² Editions Grasset & Fasquelle, 1992.

Véronique Nahoum-Grappe

Gwałt jako broń wojenna

Celem metodycznych gwałtów w czasie wojen jest przerwanie ciągłości pokrewieństwa w grupie nieprzyjaciela. To ludobójcze szaleństwo spełnia się w tonach kobiet. Okrutna przemoc, przymusowe macierzyństwo, zakażenia wirusem HIV – oto przykłady z byłej Jugosławii i Ruandy.

Już prawie jedenaście lat minęło od upadku Srebrenicy. Wydarzenia te nie pozostawiły większych śladów w ludzkiej pamięci, a 11 września 2001 roku zatarł ostatecznie wspomnienie wojny, która rozegrała się w sercu Europy w latach 1991–1999. Kto dziś pamięta zdziwienie połączone z przerażeniem, jakie wywołała informacja o zbrodniach popełnianych w byłej Jugosławii? Począwszy od roku 1992, najpierw w artykule Roya Gutmana¹, potem w wydanej we Francji czarnej księdze wojny w byłej Jugosławii, pojawiały się liczne świadectwa, które potwierdzały zatrważające przypuszczenia o popełnianiu masowych gwałtów na kobietach. Po latach ich rozmiar przeraża jeszcze bardziej. Dziś już nikt nie neguje faktów. Dziś problemem numer jeden jest zrozumienie przyczyn współczesnego nam, zbrodniczego wykorzystania płciowości człowieka w celu moralnej i politycznej destrukcji zbiorowego przeciwnika w tym konflikcie, a także w wielu innych konfliktach tego typu (patrz informacja w ramce, str. 60).

Z punktu widzenia antropologii celem jest odkrycie znaczenia, jakie mają owe praktyki współcześnie, oraz zrozumienie ich specyfiki politycznej i społecznej. Jako punkt odniesienia posłużą nam przede wszystkim przykłady z byłej Jugosławii i Ruandy². Przed podaniem definicji „metrycznych” gwałtów, zaproponowanej przez specjalistów nauk społecznych, spójrzmy na liczby.

Zgwałcone kobiety, które mówią po angielsku?

Skąd się wziął, w czasach naszych podróży do byłej Jugosławii, ten czarny dowcip, który kazał nam drwić z pewnego dziennikarza, który mając mało czasu, już w samolocie domagał się, by jak najszybciej znaleziono mu „zgwałconą kobietę mówiącą po angielsku”? Nie śmiem przypuszczać, że mógłby być autentyczny... Faktem jest natomiast, że po każdym doniesieniu o tego typu wydarzeniach często wytaczano argument braku dokładnych liczb dotyczących zgwałconych kobiet, by tym łatwiej zaprzeczyć faktom. Jak oszacować liczbę „brakującej” ludności, kiedy została ona zlikwidowana bez świadków, i nawet nie wiadomo, gdzie są masowe groby kryjące ciała?

Prawdziwe dane na zawsze więc pozostaną nieznanne, lecz zakłada się, że liczba przypadków tego typu zbrodni, które nie zostały zewidencjonowane, jest wysoka, nawet jeśli różni się w poszczególnych przypadkach. Jest oczywiste, że gwałty dokonane przez francuską armię w Algierii nigdy nie zostały ujawnione przez ofiary w sposób równie głośny, jak wiele lat później gwałty kobiet w byłej Jugosławii przez międzynarodowe organizacje feministyczne (i przez same Bośniaczki, tylko z o wiele większymi oporami i dyskrecją).

Kwestia liczb jest bardzo delikatna, gdy chodzi o oszacowanie zbrodni, której ujawnienie upokarza ofiarę i naraża ją na niebezpieczeństwo, jak w wypadku gwałtu. Ileż to prób samobójczych, ileż krwotoków wywołanych celowo dla pozbycia się niechcianej ciąży, ileż tragicznych rozstań z rodziną (córci i żony bywają wyrzucane z domów, gdy rodzice lub mąż dowiadują się o hańbie, jaka je dotknęła w rezultacie doznanej przemocy) prowadzi do rozdzierających wyznań, których odbiorczyniami są lekarzki³ lub osoby obce udzielające pomocy... Podobnie liczba gwałtów popełnionych na mężczyznach, poświadczona w Czeczenii⁴ i w byłej Jugosławii, jest zapewne mocno niedoszacowana, z powodu ogromnych trudności, jakie napotykały ofiary głęboko zranione w ich męskiej tożsamości, gdy trzeba zaświadczyć o doznanych krzywdach przed sądem.

Sądźmy, że uwzględniając aspekt techniczny przedsięwzięcia i liczne parametry, jakie wchodzi w grę, „czarna liczba” brakujących świadectw może być w tym przypadku oszacowana jak sto do jednego – na jedno świadectwo ujawnione przypadałoby sto prawdopodobnych przypadków gwałtu. Komisja Warburtona podała liczbę 20 tysięcy zgwałconych kobiet⁵, niektóre organizacje pozarządowe szacują ją na jeszcze wyższą (50 tysięcy). Niedokładności mogą więc sięgać około 10 tysięcy przypadków dla populacji liczącej mniej niż 4 miliony. Tadeusz Mazowiecki, sprawozdawca oenzykowskiej Komisji Praw Człowieka, piastujący tę funkcję w okresie wojny aż do masakry w Srebrenicy, oraz komisja Bassiouniego, która w maju 1994 roku przedstawiła swój raport, potwierdzili metodyczny charakter opisanych działań. Ponad wszelką wątpliwość przypuszczenia, że za gwałtem szły kolejne zbrodnie, tym razem mordy, potwierdziły także liczne świadectwa

kobiet, które przeżyły. Bez śladu znikały całe rodziny. Sama wysłuchałam kiedyś relacji o samobójstwie młodziutkiej dziewczyny, która roztrzaskała sobie głowę o stalową osłonę czołgu...

Przed utworzeniem Międzynarodowego Trybunału Karnego, w latach 1993 i 1994, powołano sądy doraźne dla rozpatrywania zbrodni wojennych, których metody były jednak okrutne dla ofiar: uwzględniano jedynie czyny stwierdzone, dowiedzione na wiele sposobów i niebudzące żadnych wątpliwości, a procedury długotrwałe i nieprzyjemne. Do końca roku 2005 wydano 13 wyroków skazujących za gwałty popełnione w okresie wojny: osiem wyroków Międzynarodowego Trybunału Karnego ds. byłej Jugosławii i pięć wyroków Międzynarodowego Trybunału Karnego (Ruanda)⁶. Biorąc pod uwagę szacunkową liczbę popełnionych gwałtów, można by sądzić, że 13 wyroków to mierny wynik. Ukazuje on jednak, jak niezwykłego postępu dokonał ostatnio międzynarodowy wymiar sprawiedliwości.

Gwałt: zbrodnia na obcej krwi, zbrodnia przeciwko związkom krwi, najazd na tożsamość, piętno na przyszłości, zbrodnia, która trwa...

O ile wojny na liczby nie da się rozstrzygnąć z matematyczną dokładnością, o tyle jasny jest polityczny charakter oręża, jakim są gwałty, umożliwiające i podsycane przez strategię agresora. Sposób zorganizowania tej swoistej broni świadczy o jej legalnym charakterze i wypracowanym kształcie w ramach zbrojnej, paramilitarnej i administracyjnej organizacji, która rozpętała wojnę i musiała stworzyć system zarządzania gospodarczego, społecznego i politycznego przewidziany na okres po podboju nowych terenów, lecz jeszcze nie do końca „wyczyszczonych”.

Wiemy dziś, że niewyobrażalne okrucieństwo czystek etnicznych skierowanych przeciwko bośniackiej ludności cywilnej, między innymi pod postacią przemocy seksualnej, dotknęło obie płci i wszystkie grupy wiekowe⁷. Bośniacki pisarz Vélíbor Čolić, jako żołnierz biorący udział w początkowej fazie konfliktu, wspomina ułomnego psychicznie garbusa zgwałconego niedaleko własnego domu w momencie ataku wroga na wioskę⁸. Ja również, w czasie zbierania materiałów, spotkałam się ze świadectwem cierpień, jakich doznała studwuletnia Bośniaczka. W przypadku kobiet wiadomo również, że w pewnych miejscach, gdzie popełniano metodyczne gwałty, niekiedy cięższe mogły być celowo wymuszane. Użycie terminu „tortura” dla określenia tych działań jest jak najbardziej adekwatne. Przekazy dotyczące zdarzeń zaświadczają, że cierpienia fizyczne i moralne dotykały ludność w sposób ciągły,

przybierając formę wszelkiego rodzaju napaści seksualnych i upokorzeń lub tortur fizycznych kończących się śmiercią.

Sens tych zbrodni pozwalają zrozumieć liczne zeznania oprawców. Dokonywane były one często z zamiarem zniszczenia związków pokrewieństwa w grupie wroga, pojmowanego jako wróg zbiorowy. Gwałty popełniane publicznie, na oczach członków rodziny, matek i dzieci, synów i braci, ojców, którzy stawali się ofiarami lub byli zmuszani do katowania najbliższych, do spółkowania z członkami rodziny, nacisk na wszystkie możliwe formy upokorzenia, przymusowe macierzyństwo, zbrodnie przeciwko dzieciom, burzenie cmentarzy czy – wpisując się w ten sam projekt – zacieranie nazw ulic i niszczenie miejsc kultu i tradycji. A także unicestwienie pewnych miejsc symbolicznych dla danej społeczności, takich jak wspinały most w Mostarze, zaliczany do światowego dziedzictwa kultury, biblioteka o unikatowej wartości historycznej w Sarajewie czy meczet w Banja Luce, rzadkość w architekturze Północy.

Zniszczyć zbiorowe szczęście

„Po co nam robić to wszystko? – pytała stara Albanka z Kosowa – lepiej niech nam wszystko zabiorą, a nas zabiją” (lipiec 1999). Okrucieństwo, które niszczy i burzy, którego cel ekonomiczny jest co najmniej niejasny, wydaje się czymś „dodatkowym”, czymś wręcz zbędnym. Należy do tego rodzaju zbrodniczych czynów, które możemy określić jako zbezczeszczenie czy zhańbienie, gdzie zło wyrządzone otoczeniu ma na celu spowodowanie cierpień, a nie zabicie, uważane za „zbyt łagodne”. Chodzi przede wszystkim o to, by ugodzić w „źrenicę oka”, w to, na czym drugiemu człowiekowi zależy najbardziej. Chodzi o to, by unicestwić elementy, które konstytuują szczęście wspólnoty: dzieci, które przychodzą na świat po dziewięciu miesiącach radosnego oczekiwania, ciągłość pokoleniową tak szczęśliwie podtrzymywaną przez lata, spokój ukwieconych w czasie pokoju cmentarzy, kolebki niemowląt, pokoje dziecinne, uświęceni tradycją starcy odpoczywający w cieniu drzew na zacisznym placu, zaokrąglony brzuch przyszłej matki... Zniszczyć wszystkie wartości opiewane w ludowych pieśniach – miejsca, gdzie bawią się i uczą dzieci, tradycję miejscowej kuchni, kulturę religijną, piękną pamiątkę, jak choćby skocznia narciarska wzniesiona w okolicach Sarajewa w szczęśliwych czasach zimowych Igrzysk Olimpijskich...

Gwałty, które mają zburzyć przyszłość

Gwałt jest w najwyższym stopniu profanacją, zbrodnią uderzającą w ciało kobiety, a przez to zamachem na życie całej społeczności. Z antropologicznego

punktu widzenia może być zdefiniowany jako próba zawładnięcia przestrzenią historyczną nieprzyjaciela poprzez dokonanie szczepu – w drzewo pokoleniowe danej społeczności wszczepiony zostaje obcy element, w postaci dziecka wroga „etnicznego”. Oznacza to rozbitcie więzów krwi, innymi słowy zerwanie ciągłości, którą unicestwia się brutalnie za pomocą kobiecego łona. Zniszczona zostaje wartość, jaką dla przyszłości rodu jest siła rozrodcza mężczyzn. Gwałt dotyka więc całą zbiorowość i wszystkich mężczyzn w rodzinie. Popełniając jeden czyn, gwałcieciel zajmuje miejsce ojca, męża i syna. W wyobrażeniach gwałt jest najbardziej skutecznym sposobem „etnicznego oczyszczenia”, „oczyszczenia”, które ma znaczenie czysto metaforyczne. Dążenie do „nieskazitelności”, do „czystości” – kiedy mowa o określonej etnicznie, a więc powielanej przez „krew”, czyli płciowość, grupy społecznej – jest samo z siebie podżeganiem do najgorszych „brudnych” zbrodni, takich jak gwałty, które mają „wyczyścić” geny. W Bośni rodzina uciekająca ze Srebrenicy w lipcu 1995 roku poświadczyła przypadek starca zmuszonego do zjedzenia wątroby własnego wnuka. Chodziło tam o innego rodzaju zerwanie więzi, kiedy to krewny w linii wstępnej musi pożreć tego, którego pośrednio spłodził, zmuszając go niejako do powrotu do stanu sprzed urodzenia, sprzed zapłodnienia. Zbrodnia przeciw więzom krwi nie ma prowadzić do śmierci wroga, lecz do tego, by wróg nigdy się nie narodził.

Spłodzić dziecko żonie nieprzyjaciela

Świadome planowanie gwałtów nadaje im w pełnym tego słowa znaczeniu sens działań ludobójczych – zniszczyć gen tam, gdzie się on powieli, czyli w łonie kobiety, to symbolicznie zniszczyć całą wrogą społeczność w jej istocie. Instrumentalne wykorzystanie dawnych antropologicznych przekonań w sztucznie wywołanej wojnie, której okrucieństwa miały wzbudzić nienawiść tam, gdzie jej nie było, z politycznego punktu widzenia jest polityczną zbrodnią. By, w Europie końca XX wieku, uzasadnić użycie w walce popadłych w zapomnienie zbrodni, jakimi zawsze były gwałty na kobietach wroga, odświeżono przekonanie o tym, że syn w swej najgłębszej istocie zawsze jest podobny do ojca, podsycając je przerażającą propagandą, pełną uproszczeń i bezwstydných historycznych fałszerstw.

Wiara w to, że człowiek, wraz z całym dziedzictwem właściwości oraz cech fizycznych i psychicznych, „pochodzi” – jest to obraz mentalny – w większej mierze od ojca niż od matki, której mleko nie może rywalizować w kwestii podobieństwa ze spermą, jest obecna w historii wielu kultur europejskich. Pod tym względem Bałkany nie są krainą bardziej „dziką” od innych. „Spłodzenie dziecka żonie nieprzyjaciela” pozwala zakładać, że zbiorowy wróg, który pozbawiony będzie w ten sposób możliwości reprodukcji, zostanie raz na zawsze usunięty. Dziecko wroga umieszczone w łonie matki w następstwie gwałtu jest zawsze uważane za

syna-nosiela tożsamości ojca, i jako takie ma za zadanie doprowadzić do końca wojnę o tożsamość rozpoczętą masakrą mężczyzn i gwałtami kobiet. Gwałt jest więc takim morderstwem na seksualności, które oszczędza życie kobiet, traktując je jak nośniki, które to wrogie zwycięstwo przenoszą do następnego pokolenia...

Gwałt w czasie pokoju postrzegany jest również jako atak zrywający więzy krwi i uderza w mężczyzn w rodzinie. Liczne przykłady takiego rozumienia gwałtu znajdziemy w literaturze faktu, a także w literaturze pięknej, choćby w klasycznej tragedii francuskiej⁹. Przytoczmy również historię gwałtu opisanego przez Balzaka w *Blaskach i nędzach życia kurtyzany*¹⁰. Chodzi tam o szantaż i karę wymierzoną w ojca. Dziewczyna zostaje porwana, potem przez wielu gwałcona. Wraca do domu w stanie obłądu. Ojciec umiera od tego z bólu... Wykorzystanie gwałtu jako broni mającej pokonać ojca ofiary wydaje się tu „naturalne”, tak jak naturalne jest szaleństwo dziewczyny. Rodzina jest więc w tym wypadku głębiej zraniona gwałtem, niż byłaby zabójstwem. Jak dowodzą liczne przypadki takich przestępstw, użycie gwałtu w charakterze zemsty na rodzinie zdarza się często w czasie pokoju.

Podczas gdy gwałt spowodowany nagłym pożądaniem jest krótkotrwałym impulsem do czynu, gwałt jako broń ma często znaczenie strategiczne, nawet w czasie pokoju, kiedy to prywatne zatargi rodzą nienawiść, która może znaleźć upust jedynie w aktach zbezczeszczenia. Celem jest spowodowanie cierpienia moralnego.

Gwałty jako sposób prowadzenia wojny

Sens gwałtu jako szczególnej zbrodni tak różni się od sensu zabójstwa, jak – według schematu kulturowego, który ją definiuje – różni się kobieta od mężczyzny. Jest ona w mniejszym stopniu spadkobierczynią „polityczną” swego ojca niż jej brat, „osobowościowo” należy bardziej do swego męża niż jej brat do swej żony. Jej wyobrażonym dzieckiem jest syn, dziecko znalezione lub owoc gwałtu, dziecko wykluczone lub uratowane od masakry, nosiciel całej „tożsamościowej” spuścizny zbiorowości, przekazanej przez ojca via łono matki. W tekstach Racine’a i Corneille’a można znaleźć liczne przykłady owych ocalałych księżąt ukrywających się w lasach czy niemowląt uratowanych od śmierci przez litościwego człowieka, który miał je zabić... Taki młody człowiek, kiedy dorasta, czuje, że „krew” płynąca w jego żyłach zaczyna mówić, przeznaczenie popycha go do zemsty za rodzinę. Zabija więc tego, który zabił jego ojca, wymordował bliskich i poślubił siłą matkę... Widać tu całą asymetrię kulturową między męskością a kobiecością. Gwałt nie wynika wówczas z popędu płciowego – jest sposobem ingerencji w przekaz tożsamości obcej grupy, sposobem ugodzenia w jej system pokrewieństwa, jako że przerywa łańcuch usankcjonowanych aktów płciowych zapewniających rozwój zbiorowości. Gwałty dokonywane przez pijanego krwią i winem wojownika, jak w *Salambo* Flauberta, nie zaprzeczają tym potencjalnym

znaczeniu, popęd przeradza się w szaleństwo, działając bezkarnie, bez umiaru, w zamroczeniu, jak u markiza de Sade. Tak więc w przypadku zbrodni zbezczeszczenia powinna zostać zbadana problematyka „aktorów drugiego planu”. Przyjemność, jaką sprawia w ogniu wydarzeń nadgorliwość w wykonywaniu zadań, czyni z drugoplanowej postaci przerażającego innowatora. To on przede wszystkim odpowiada za nadużycia w zadawaniu cierpień. Gdy jednak po wszystkim przyjdzie mu zeznawać w sądzie, nie przyzna się do orgii, zasłaniając się „rozkazami” otrzymanymi z góry...

Co znaczy, że nawet gwałty popełniane w nagłym przypływie żądy, jako „odpoczynek wojownika”, znajdują wytłumaczenie w „przyjemności” zaspokojenia płynącej z postrzegania gwałtu jako skutecznej broni skierowanej przeciwko nieprzyjacielowi, której użycie dowodzi nienawiści do wroga, mającej tak wielkie znaczenie dla walczących. W ten sposób najokrutniejszy z katów, gwałciiciel i oprawca, będzie podczas akcji postrzegany przez równych sobie i przez swych dowódców jako najlepszy, najczystszy z politycznego punktu widzenia, najbardziej niezawodny z żołnierzy, dobry element... Zebrałam sporo świadectw dotyczących obozowych strażników-oprawców. Niektórzy z nich, ci najmniej twardzi, w ukryciu przed kolegami próbowali pomagać katowanym więźniom... Po latach „bohater” nie rozumie skierowanego przeciwko niemu oskarżenia... Świadkowie już dawno wyrwani z kontekstu zdarzeń nie mogą sobie wyobrazić, jak napastnik mógł „to” zrobić, jak może pozostawać sobą i spać spokojnie...

W latach 1992–1993 negowano przy słowie „gwałty” przymiotnik „metodyczne”. Wszyscy wprawdzie przyznawali, że istnieją wojenne gwałty, mówiono nawet, że miały miejsce „jak zwykle w czasie wojny”. Przykładem takiego wojennego gwałtu jest historia opisana na początku świetnej powieści Elsy Morante, *La Storia*. Młody żołnierz tak bardzo boi się strachu, który odczuwa przed gwałtem bezbronna ofiara, że sam zostaje wciągnięty w spiralę tego strachu... tak jakby presja stereotypu sytuacji zmuszała go do gwałtu...

Gwałt w czasie wojny – niekończąca się zbrodnia

Zbrodnie, którym nie dawano wiary w 1992 roku, świat przyjął, niestety, za zjawisko pospolite, wręcz nieuniknione w czasie brudnej wojny. Trzeba tu wspomnieć o gwałtach, które miały miejsce w czasie ludobójstwa w Ruandzie, gdyż są one logicznym następstwem tego, co działo się w sercu Europy, w byłej Jugosławii. Wiosną 1994 roku ludobójcy z plemienia Hutu zapewne pilnie śledzili w radiu przebieg wojny w Bośni. Należałoby także przywołać drugą wojnę algierską (1992–1997), w czasie której okrutne gwałty i masakry były częścią taktyki zbrojnej zemsty na całych wioskach ze strony fanatyków religijnych, czasem nawet ze strony regularnej władzy. Zauważmy również, że kiedy totalitarna wła-

dza, religijna lub inna, zamierza zniszczyć siłę oporu ludności cywilnej, akty bezczeszczenia, których metodyczne gwałty są najpełniejszym wyrazem, wydają się najlepszym środkiem. Wystarczy tylko stworzyć, przy użyciu odpowiedniej propagandy, taką wersję rzeczywistości, która maskuje i uzasadnia podobne czyny. Takie urzędowe kłamstwo jest jednym z warunków umożliwiających podobne praktyki.

W 2005 roku ukazały się dwa tytuły dotyczące ludobójstwa w Ruandzie, uzupełniając obraz tych wydarzeń zawarty w książkach Jeana Hatzfelda *Dans le nu de la vie* (Obnażone życie) i *Une saison de machettes* (Czas maczet). Mowa o pracach generała Roméa Dallaire'a *J'ai serré la main du diable, la faillite de l'humanité au Rwanda* (Uścisnąłem rękę diabła, upadek ludzkości w Ruandzie) oraz Esther Mujawayo i Souad Bheladdad *Survivantes* (Ocalone) (patrz s. 62).

Kanadyjski generał Roméo Dallaire¹¹ przebywał w Ruandzie w charakterze dowodzącego misją pokojową międzynarodowych sił ONZ. Był więc na miejscu w momencie tragicznych wypadków stu dni, między 6 kwietnia i 4 lipca 1994 roku, w czasie których w wyniku ludobójstwa zginęło 800 tysięcy Tutsi, a także liczni umiarkowani lub stawiający opór Hutu (nie można o nich zapominać, gdyż ludobójstwo nigdy nie ma charakteru czysto „etnicznego”, w gruncie rzeczy ostatecznie jest ono zawsze polityczne). Świadczenie przekazane przez generała pozwala zdać sobie sprawę z kontekstu wojskowo-administracyjnego wielkiej międzynarodowej organizacji znajdującej się w samym centrum ludobójczych, niesłychanie okrutnych działań, gdzie na wielką skalę popełniane są gwałty, gdzie jedna grupa ludności próbuje zgładzić inną, gdzie ludność cywilna zostaje użyta jako podstawowa broń... Książka ukazuje ogromną strukturę administracyjną i wojskową zupełnie wyizolowaną, jakby zajęta wyłącznie swoim wewnętrznym funkcjonowaniem. Im bardziej intensywne stawały się zbrodnie, gwałty, podłe czyny ludobójstwa, tym bardziej wojskowi dowódcy międzynarodowych sił, których podstawowym zadaniem od czasów II wojny światowej jest nie dopuścić do ludobójstwa, grzęźli w zawiłościach intendentury... Wobec powszedniości podobnych faktów zagadka ludobójstwa i jego obłąkańczego, lecz nie zawsze rozpoznanego ataku, to, że zostaje ono nazwane dopiero po jego zaprzestaniu, nawet wtedy, gdy rozgrywa się na oczach wszystkich, w jak najbardziej materialnej rzeczywistości społecznej – nurtuje dziś coraz bardziej już nie tylko historyków, lecz także filozofów. Dni upływają, zdarzenia przybierają zawrotne tempo. Wreszcie przychodzi to najgorsze, lecz mogło się przecież wcale nie zdarzyć. Przypadkowość zbrodni może doprowadzić do obłądzenia każdego, kto poznał jej przerażającą normalność w momencie, gdy się dokonywała... Gdy Roméo Dallaire zakończył swoją misję, był człowiekiem kompletnie rozbitym, swoje doświadczenie mógł opisać dopiero po latach.

„Byłoby dla ciebie lepiej, gdybyś umarła”

Podobnie jak w byłej Jugosławii, w Ruandzie gwałt na wrogu jest upokorzeniem i torturą dla ofiar bez względu na płeć i wiek. Gdy dotyka kobietę, której narzucone zostaje „dziecko wroga”, by przywołać tytuł pięknej książki historyka I wojny światowej Stéphane’a Audouin Rouzeau, staje się zbrodnią godzącą bezpośrednio w zdolność reprodukcji grupy, którą chce się pozbawić przyszłości demograficznej, kiedy już została zburzona jej cała przeszłość: groby sprofanowane, a ludność wymordowana lub wysiedlona...

Ruandyjka Esther Mujawayo, która w konflikcie straciła wielu członków swej rodziny, stoi na czele fundacji ruandyjskich kobiet. Fundacja ta wskazuje na sytuację nie do uwierzenia, jaka panuje obecnie. W 2004 roku, dziesięć lat po wydarzeniach, niczego nie zrobiono: gwałciciele-zabójcy, świadomi nosiciele wirusa HIV – którzy potrafili kroić dziecko kawałek po kawałku, by wykrwawiło się na oczach rodziców oczekujących na swoją kolej, odciąć ręce kobiecie próbującej wyjść z dołu na nieczystości, do którego została wrzucona – nie przestali jeszcze ciągle opowiadać, jak to pozostawiali czasami zgwałconą kobietę przy życiu, mówiąc jej: „Zostawić cię tu jest gorsze od śmierci”.

Posłużenie się wirusem HIV jako bronią wojenną i środkiem ustawicznej zagłady podnosi zdecydowanie stopień rażenia specyficznej zbrodni, jaką jest gwałt. Cierpienie zostaje wówczas rozłożone w czasie. Po pierwszym okresie tortur fizycznych i moralnych towarzyszących gwałtowi, lub powtarzającym się gwałtom, ciała ofiar doznają skutków zbrodniczego czynu przez dziewięć miesięcy ewentualnej ciąży. Gwałciciel nie przestaje w tym czasie zadawać bólu. Kobieta, stając się matką „z przymusu”, nienawidzi dziecka oprawcy, które nosi w łonie. Staje się ono jej osobistym i nieodłącznym wrogiem fizjologicznym, nośnikiem i śladem okrutnego wspomnienia. Związany z tym wstyd skazuje ją najczęściej na społeczną śmierć. Z drugiej strony czuje ona i wie, że kimś jeszcze bardziej samotnym od niej na świecie jest to małe, sine od krzyku stworzenie, które wydaje na świat w bólach matczynej nienawiści, a którego wcześniej na wszystkie możliwe sposoby próbowała się pozbyć¹². Potworność tej nienawiści jest absolutna, dotyka bowiem noworodka – najbardziej bezbronnej istoty, jaką można sobie wyobrazić.

Opuszczone ofiary

Zła dopełnia celowe zakażenie ofiary wirusem HIV przez seropozytywnego gwałciciela. Zbrodni, której efekty nasilają się wraz z upływem czasu, towarzyszy bowiem w dwóch pierwszych stadiach (od momentu gwałtu do końca ciąży) dodatkowy zabójczy element, jakim jest wizja „życia”, antycypowany obraz własnej przyszłości i przyszłości dzieci. Dotyka on wyobraźnię nie tylko najbiedniejszych,

bo nie chodzi tu wyłącznie o aspekt ekonomiczny, i staje się w całej tej sytuacji dodatkowym koszmarem. Ofiara bowiem przewiduje śmiertelne zagrożenie dla siebie i swego ewentualnego potomstwa wynikające z konieczności życia z AIDS, chorobą nieuleczalną, hańbiącą i nieleczoną. Co więcej, staje przed nią wizja całego jej przyszłego życia „w świecie, w którym [nawet jeśli] oprawca zostałby pokonany zbrojnie i politycznie, i postawiony przed sąd”, ona pozostanie ofiarą.

Sytuacja staje się wówczas nie do naprawienia. Zwykle ofiara zbrodni przeciw ludzkości odczuwa ulgę, kiedy zbrodniarz trafia za kratki, skazany przez sąd i historię. W przypadku zarażenia wirusem HIV przeciwnie, sądowe rozwiązanie sprawy jeszcze bardziej ją rani. To tak jakby dopełniało się zwycięstwo gwałciciela-oprawcy, nosiciela wirusa. Seropozytywni więźniowie korzystają dziś w więzieniach z międzynarodowych programów leczenia AIDS, czego jako takiego nie można potępiać. Objęci całkowitą opieką w miejscach odosobnienia, dobrze odżywieni i ubrani, wychodzą po pięciu latach, ciesząc się jak najlepszym stanem zdrowia. W tym czasie ich ofiary, osamotnione i chore, bez środków do życia, gdyż w czasie konfliktu ograbione ze wszystkiego, umierają bez opieki, nieszczęśliwe, już bowiem zdążyły zobaczyć swoje dzieci, także zarażone i pozostawione bez pomocy.

Gwałty w czasie brudnej wojny mają swoją historię

Gwałt jako broń wojenna opiera się na dysproporcji stosunku sił, tak zresztą jak pozostałe zbrodnie profanacji. Wynika z łatwości czynu, z pokusy, jaką jest dostępność tego typu aktu wobec bezkarności i legalności działań. Kiedy uzbrojony bojownik w bandzie sobie podobnych spotyka na swej drodze małą dziewczynkę, do kierującej nim żądy dołącza przyjemność, jaką daje poczucie absolutnej władzy nad otoczeniem: uczucie to intensyfikuje połączenie się dwóch rodzajów podniecenia – polityką i seksem – biorąc górę nad ciałem.

Wszystko wygląda inaczej, kiedy tradycyjne reguły wojen są respektowane, a konflikt wybucha między grupami kulturowo i strategicznie równymi sobie, gdy między dwiema podobnymi armiami relacje sił są niepewne, gdy armaty wytoczone są przeciwko armatom, gdy poczucie zagrożenia otrzeźwia i wzbudza respekt przed przeciwnikiem. Kiedy jednak wsparta przez milicję i czołgi armia atakuje nieuzbrojoną społeczność żyjącą w pokoju, która zupełnie nie rozumie, dlaczego wytacza się jej wojnę, sytuacja zmienia się diametralnie. W cieniu armat napastnik się nudzi, pije i gra w karty. Wie, że „spokojny żywot”, jego nienawiści do nieprzyjaciela towarzyszy uczucie quasi-rasistowskiej pogardy, upaja się on nią i podnieca własną wyższością.

We wznowionej niedawno książce Arthura Conan Doyle’a *The Crime of the Congo* (Zbrodnia w Kongo) (studium na temat zarządców króla Leopolda handlujących kauczukiem produkowanym przez niewolników w końcu XIX wieku)

ze zdziwieniem odkryłam opisane drobiazgowo zbrodnie profanacji: systematyczne gwałty na kobietach, dręczone dzieci, poniżani starcy, całe rodziny „zmuszane do kazirodztwa, do publicznego spółkowania między sobą, brat z siostrą, rodzice z dziećmi”. Okrutne tortury budzą grozę, liczba zbrodni przeciw więzom krwi jest zastraszająca, wewnętrzności ofiar wiszą na murach, poświadczone są przypadki kanibalizmu.

We wszystkich wojnach kolonialnych i postkolonialnych dysproporcje są skrajne – strzelby przeciw dzidom, efekt zaskoczenia, przewaga liczebna czy wsparcie ze strony różnego rodzaju sił paramilitarnych. Napastnicy nie widzą w ofiarach istot ludzkich. Nie istnieją, choć jeszcze żyją. Zmasakrować je, zamęczyć, zadać im najgorszy ból to prawie bez znaczenia. Dlatego też biały oprawca może zapłakać na widok kwiatu i pozostać zimny jak głąz na widok rąk czarnych dzieci, które kazał obciąć.

Nierówność sił na polu walki jako podstawowy impuls wyzwalający przemoc

Okrutne metody, do których uciekano się w czasie wojen kolonialnych, mających często na celu eksterminację, dają się porównać ze współczesnymi konfliktami. Między tymi dwoma rodzajami wydarzeń nie istnieje żaden związek historyczny, można natomiast wskazać jeden bardzo ważny element wspólny – skrajne nierówności między uczestnikami zdarzeń: dysproporcje w stanie uzbrojenia, ilościowe i techniczne, a także przewagę kulturową, techniczną i ekonomiczną we wszystkich dziedzinach. Co więcej, dzięki zastosowaniu pewnej koncepcji moralności i wiedzy uzasadniającej działanie, agresor postrzega te różnice w sposób dużo bardziej intensywny. Sytuacja odznacza się wówczas niesamowitą asymetrią, a jest to podstawowy warunek do tego, by mogło dochodzić do zbrodni zbezczeszczenia w ich najokrutniejszej formie. Są to działania najbardziej skuteczne, gdy chodzi o zadanie bólu potęgującego się w czasie. Ich definicja antropologiczna jest zbliżona do definicji prawnej: zbrodnie te, niszcząc więzy krwi i zdolność do reprodukcji płciowej nieprzyjaciela, mają na celu – bardziej jeszcze niż całkowitą, to jest fizyczną eksterminację wroga – wymazanie pewnej jakości, jaką jest zbiorowa tożsamość. Tej samej, która w czasach pokoju jest przekazywana dzięki istnieniu związków pokrewieństwa, czyli poprzez reprodukcję płciową.

Przypadek w rozwoju filogenetycznym człowieka, jakim było zróżnicowanie płci i ich funkcji w procesie rozrodczym, przypisał kobietom pierwszorzędną rolę w konfliktach o podłożu etnicznym, w brudnych walkach, niesprawiedliwych i nierównych, walkach mających na celu eksterminację wroga, takich, które często toczono w czasie wojen kolonialnych i postkolonialnych w XIX i XX wieku. Jednym z najtragiczniejszych teatrów wojennych, gdzie koszmar ten się rozegrał, była

Afryka. Ponieważ pewne praktyki okaleczające afrykańskie dzieci były wówczas stosowane w celu zapobieżenia ich dostaniu się do niewoli – i od tego czasu stały się rytuałem odciętym od korzeni – czy nie można by stąd wysunąć przypuszczenia, że jedną z przyczyn usuwania zewnętrznych narządów płciowych dziewczynom – przynajmniej od trzech stuleci – była próba ich ochrony przed ciągłym zagrożeniem gwałtem, które nad nimi wisiało?

Zbrodnie profanacji, te najbardziej barbarzyńskie ze wszystkich zbrodni, mogły się zdarzyć w Ruandzie i w byłej Jugosławii tylko na skutek nierówności obecnych na miejscu sił – zbrojne oddziały przeciw bezbronnym cywilom. Nikt nie może uciec przed groźbą brudnej wojny, jaką są czystki, a już w żadnym wypadku kobiety, które w takim konflikcie znajdują się w samym centrum rażenia.

Véronique Nahoum-Grappe jest pracownikiem naukowym w École des Hautes Études en Sciences Sociales (Wyższej Szkole Nauk Społecznych). Zajmuje się antropologią współczesnych społeczeństw. Ostatnio wydała: *Du rêve de vengeance à la haine politique* (Od pragnienia zemsty do nienawiści politycznej), 2004, i *Ballades Politiques* (Ballady polityczne), 2005.

Bibliografia

J. Hatzfeld, *Dans le nu de la vie* i *Une saison de machettes*, Paris 2003.

R. Dallaire, *J'ai serré la main du diable, la faillite de l'humanité au Rwanda*, Quebec 2003.

E. Mujawayo, S. Bheladdad, *Survivantes*, La Tour d'Aignes 2003.

Przypisy

¹ „News Day”, August 2, 1992.

² W trakcie moich badań etnologicznych trafiłam do objętej działaniami wojennymi byłej Jugosławii, gdzie dane mi było przebywać tak w obozach uchodźców, jak i w obłożonych enklawach. W latach 1992–1995 odbywałam rocznie trzy podróże w tym kierunku. W późniejszym okresie powracałam rokrocznie do Bośni, a w 1999 roku byłam również w Kosowie. Zbierane regularnie świadectwa uchodźców pozwoliły mi opisać zjawisko „czystek etnicznych”. Zwrot ten jest tłumaczeniem terminu serbsko-chorwackiego używanego w wielu tekstach przed wybuchem konfliktu dla nazwania szczególnie okrutnych i zwyrodniałych form eksterminacji zbiorowej tożsamości „etnicznej”, narodowej czy wspólnotowej: do katalogu skrajnych okrucieństw skierowanych przeciwko cywilom, określanym zbiorowo jako ci, którzy muszą być „uprzątnięci” („wyczyszczeni”) z danego terenu, wpisują się również gwałty i prześladowania seksualne. Moim zdaniem, czasownik „wyczyścić”, określający zadanie akcji zbrojnej prowadzonej na wrogim lub nieprzyjacielskim terytorium, jest często używany w przy-

padku tak zwanych brudnych wojen, gdzie notuje się liczne gwałty i masakry cywilów, a nie tylko w Bośni... Następstwem prowadzonych przeze mnie badań były liczne publikacje dotyczące omawianych problemów. Moje kontakty z Ruandą były bardzo bliskie podczas tragicznych wydarzeń wiosną 1994 roku, gdyż śledziłam te wydarzenia na bieżąco, będąc w kontakcie z wieloma naukowcami i osobami działającymi w terenie.

³ W grudniu 1993 roku, podczas jednej z wizyt w obozie dla uchodźców z Bośni, po raz pierwszy dowiedziałam się o dwudziestu przypadkach gwałtów, na temat których dokumentację zbierała pani doktor Dobrica Kozarić-Kovacic odpowiedzialna za terapię osób poszkodowanych, które przebywały w tym obozie. Jednym z warunków uzyskania świadectwa tych przestępstw była zasada poufności obowiązująca w ramach prowadzonej terapii. Muszę się więc jej również podporządkować, powiem jedynie, że każdy z tych przypadków mógłby dostarczyć materiału na odrębną książkę.

⁴ W czasie pierwszej wojny czeczeńskiej zebrano wiarygodne świadectwa o gwałtach popełnionych na czeczeńskich chłopach w rosyjskich obozach filtracyjnych (Czernokosowo). Po gwałcie nadawano im żeńskie imiona.

⁵ Pierwsze szacunki zostały podane przez komisję Warburtona i opublikowane we Francji wraz z innymi materiałami dokumentującymi wydarzenia w pracy *Le Livre noir de l'ex-Yougoslavie*, 1993.

⁶ Można odwołać się do opublikowanych *in extenso* w internecie tekstów mów obrończych i przesłuchań przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym ds. byłej Jugosławii, by lepiej poznać omawiane tu przypadki; można na przykład przestudiować dokładnie całą procedurę prawną opisaną w dossier dotyczącym miasta Foca (Bośnia, 1992–1993). Wystarczy ta baza danych, by zdać sobie sprawę, w jaki sposób owe systematyczne gwałty popełnione w czasie wojny zostały zdefiniowane, wyszczególnione i w końcu oficjalnie umieszczone na liście zbrodni przeciw ludzkości.

⁷ Louise Lambriche wspomina w *Nous ne verrons jamais Vukovar*, Paris 2005, międzynarodową konferencję, która odbyła się w Zagrzebiu w 1995 roku, podczas której liczba mężczyzn zgwałconych w czasie wojny na terenie Chorwacji i Bośni oszacowana została na 5 tysięcy.

⁸ V. Čolić, *Les Bosniaques*, Paris 1994.

⁹ Zobacz m.in. w *De la violence*, red. F. Héritier, t. 2, Paris 1997; V. Nahoum-Grappe, *L'usage politique de la cruauté extrême, ex-Yougoslavie 1992–1995*.

¹⁰ H. de Balzac, *Blaski i nędzne życie kurtyzany*, przeł. T. Boy-Żeleński, Kraków 2002.

¹¹ *J'ai serré la main du diable, la faillite de l'humanité au Rwanda*, 2003.

¹² Fragment pięknej książki *L'enfant de l'ennemi* autorstwa historyka I wojny światowej Stéphane'a Audouin Rouzeau.

GWAŁTY WOJENNE – RZECZYWISTOŚĆ MIĘDZYNARODOWA I PONADCZASOWA

Od maja 2005 roku, w ramach akcji przeciwko „Gwałtom jako taktyce wojennej”, grupa powołana z inicjatywy (Secours Catholique) Pomocy Katolickiej, w której skład wchodzi organizacje humanitarne, prawnicy i naukowcy, opracowuje spostrzeżenia (oparte na dokumentacji bibliograficznej od wiosny 2006 roku dostępnej w internecie¹) i podejmuje akcje na rzecz przeciwdziałania zinstrumentalizowanym formom gwałtu, świadomie wykorzystywanym jako broń wojenna. Na podstawie 111 sprawozdań i 64 opracowań kartograf Vincent Moriniaux (uniwersytet Paris IV-Sorbonne) sporządził mapę najważniejszych konfliktów XX wieku, w których tego typu praktyki były masowo stosowane.

Przedmiotem zainteresowań jest okres po roku 1937. Niezależnie od tego, czy dotyczą dziesiątków czy setek tysięcy przypadków, gwałty wojenne są dokumentowane w podziale na ich różne formy wszędzie tam, gdzie się zdarzają – konflikty międzynarodowe, wojny domowe, akty przemocy w ramach własni międzyplemiennych. Nie wszystkie przypadki są dobrze poznane, niektóre umykają pamięci zbiorowej, a więc nie można ich wyjaśnić w sposób historyczny, pozostają żywe jedynie w pamięci miejscowej ludności lub jej potomków, a czasem także w pamięci tych, którzy sprawują władzę polityczną i którzy czasem znajdują powód do ich instrumentalnego wykorzystania...

Nawet jeśli przemoc wobec kobiet w czasie wojny staje się coraz bardziej rażąca i jest legalnie stosowana przez władze i frakcje uczestniczące w konflikcie, nie znaczy to wcale, że zdarza się częściej. Zmienia się jednak znaczenie polityczne tego rodzaju przemocy, tak jak jej znaczenie taktyczne i jej status jako praktyki (mało chwalebnej) w działaniach wojskowych. Ostatnio dzieje się tak, że gwałty wojenne są z jednej strony coraz mocniej potępiane na płaszczyźnie prawnej przez instytucje międzynarodowe i opinię publiczną, a z drugiej stają się przyjętą w działaniach wojennych praktyką współczesnych wojen. Dwa tragiczne przypadki, które pozwoliły światowej opinii zdać sobie sprawę, jak bardzo aktualne są tego rodzaju operacje, to wojna w byłej Jugosławii (1991–1999) i ludobójstwo w Ruandzie (kwiecień–lipiec 1994).

Europa nie może więc powiedzieć, że została oszczędzona. Przeciwnie. Wśród okrutnych akcji podjętych wobec ludności cywilnej zamieszkującej północną część Chorwacji (1991), dwie trzecie terytorium Bośni (1992–1995) i Kosowo (1989–1999), znalazły się również masowe rzezie, deportacje, tworzenie obozów koncentracyjnych (lecz nie obozów zagłady, w nazistowskim znaczeniu tego terminu), tortury i metodyczne gwałty popełniane nie tylko na kobietach.

Skrajne okrucieństwo znalazło swój wyraz również w ludobójczych walkach w Ruandzie, które ogromnie zaskoczyły świat szybkim rozwojem wypadków i efektywnością. Okrucieństwo to przejawiało się zarówno w środkach, jak i w sposobach eksterminacji pewnych grup ludności, określonych „etnicznie” przez władze polityczne, które z góry zaplanowały ich wymordowanie. Bibliografia dotycząca tych dwóch przypadków jest zbyt obszerna, by ją tutaj przytaczać. Osoby zainteresowane mogą zajrzeć do pracy Jacques’a Sémelina wydanej we Francji *Purifier et Détruire, usages politiques des massacres et génocides* (Oczyścić i zniszczyć, polityczne wykorzystanie mordów i ludobójstwa)².

Za tymi dwoma drzewami kryje się cały las. Nie można bowiem zapominać ani o przemocy seksualnej, jaka towarzyszyła działaniom wojennym w czasie I wojny światowej, ani o masowych gwałtach popełnionych w 1937 roku w Nankinie, ani o Żydówkach z wytatuowanymi na ramionach napisami „dziwka Hitlera”, zamykanych w nazistowskich obozach koncentracyjnych podczas ostatniej wojny, gdzie poddawano je torturom, w tym okrutnym eksperymentom medycznym. Trzeba także pamiętać o gwałtach popełnionych przez Rosjan w Niemczech w 1945 roku i o tych z Gwatemali (1966–1996), i tych z gułagów w Związku Sowieckim. Ani Timor (1999), ani Birma (1988–2001), ani Algieria (1954–1962, 1992–1997) nie zostały oszczędzone. W ciągu ostatnich dwudziestu lat obserwuje się użycie gwałtu jako broni wojennej w wielu krajach Afryki: w obu Kongach, w Sierra Leone, w Liberii, w Republice Środkowoafrykańskiej, w Burundi, w południowym Sudanie, a ostatnio w Darfurze (2003–2005).

Przypisy

¹ Grupa ta istnieje od dwóch lat i tworzy Międzynarodowe Centrum Monitoringu zajmujące się omawianą tu tematyką: w roku 2006 przewiduje się stworzenie witryny internetowej, która pozwoli na zamieszczanie dostępnych danych opracowywanej systematycznie międzynarodowej bibliografii problemu, a także informacji o podejmowanych działaniach. Będzie tam również zamieszczona wspomniana tu mapa geograficzna przemocy wobec kobiet w konfliktach XX wieku (Vincent Moriniaux, uniwersytet Paris IV-Sorbonne). Informacje na ten temat można uzyskać u Angéli Mizoni i Michela Roya, Secours Catholique, DPI, 106 rue du Bac Paris 75007.

² Wydane w 2005.

W A L K A

Saveria Rojek

Esther Mujawayo – życie po Ruandzie

Esther Mujawayo z plemienia Tutsi, ocalona z masakry w Ruandzie w 1994 roku, przeżyła śmierć męża i większej części swojej rodziny. Dziś mieszka z córkami w Niemczech. Założyła Stowarzyszenie Wdów – Ofiar Kwietniowego Ludobójstwa, by umożliwić zabranie głosu kobietom, które nie otrząsnęły się jeszcze z szoku. Jej życie jest jej zemstą.

„Kiedyś byłam skazana na życie, teraz wybrałam życie. To nie moi oprawcy pozostawili mnie żywą, to ja dzisiaj zdecydowałam się żyć. Chciałabym, żeby ten, który pragnął zobaczyć mnie martwą, powiedział sobie teraz: «Na nic to wszystko, co zrobiłem. Ona żyje». Być «prawdziwie żywą», a nie pozostałą przy życiu, oto sposób, by ich ukarać. To moja jedyna możliwa zemsta”.

Esther Mujawayo jest Ruandyjką z plemienia Tutsi. O ludobójstwie, z którego ocalała, mówi jedynie w czasie przeszłym, lecz kiedy przychodzi jej wspominać najbardziej bolesne chwile, używa zupełnie bezwiednie czasu teraźniejszego. W ten sposób właśnie nabiera powoli kształtu kraj Tysiąca Wzgórz i pojawia się zgroza, twarze oprawców, maczety spływające krwią najbliższych Esther, długie i powolne dochodzenie do siebie ofiar tragicznych zdarzeń i w końcu aktywny powrót do życia – jej dzisiejsze zaangażowanie.

Esther urodziła się w Tabie, malutkiej wiosce w centralnej części Ruandy. Dziś miejsce to już nie istnieje. Zostało wymazane z mapy. Znikło, tak jak znikł jej mąż Innocent, jej rodzice, jej siostry i 291 członków jej rodziny. Wszyscy zgładzeni między kwietniem a czerwcem 1994 roku.

„Zaczęło się 7 kwietnia. W radiu i na ulicach słychać było krzyki i wystrzały”. Esther mieszka wówczas w Kigali wraz z mężem i trzema córeczkami, Anną, Amelią i Amandą. Pracuje dla brytyjskiej organizacji pozarządowej Oxfam, która działa na rzecz rozwoju, jest zastępcą dyrektora. Jako socjolog, z dyplomem belgijskiego uniwersytetu Louvain La Neuve, zajmuje się regionem Afryki

Wschodniej, od kongijskiego Kiwu aż po sąsiednie Burundi. Już od kilku miesięcy rośnie napięcie między społecznościami Hutu i Tutsi rozszanymi wewnątrz kraju, a także w krajach ościennych. Należąc do plemienia Tutsi, Esther nie może już się udać do Demokratycznej Republiki Kongo; jej współplemieńcy są tam prześladowani.

Dla Esther trudności i dyskryminacja to nic nowego. Rok po jej narodzinach, w 1959 roku, kiedy Belgowie przygotowują się do zwrócenia krajowi niepodległości, mają miejsce pierwsze masakry Tutsi dokonywane przez Hutu, którzy dopiero co przejęli władzę. Jej matka ucieka, niosąc Esther na własnych plecach: „To zupełnie jak ja z Amelią nazajutrz po śmierci prezydenta”. Powtórka z historii.

Mówimy sobie: „to są nasi sąsiedzi, nie będą na nas napadać”

W kraju o niestabilnej sytuacji spowodowanej ciągłymi konfliktami etnicznymi – mimo dość kruchego pokoju zawartego rok wcześniej w Aruszy, na mocy którego powstał rząd mieszany – 6 kwietnia rozbija się samolot wiozący prezydenta Habyarimana. Już następnego dnia gorączka podtrzymywana przez złą sławę rozgłoszonym radiową „Radio Tysiąca Wzgórz” ogarnia milicję Hutu, rozpoczyna się rzeź. „Z początku nie wszyscy rozumieją, o co chodzi. Wszyscy się boimy, lecz mówimy sobie, to są przecież nasi sąsiedzi, nasi przyjaciele, nie będą na nas napadać. Nawet jeśli w komentarzach radiowych obwinia się nas, Tutsi, o zamordowanie prezydenta”. Nazajutrz już legalnie wzywa się do mordów.

Esther jest u siebie, wraz z rodziną i kilkorgiem przyjaciół, którzy znaleźli u niej schronienie. Dzielnica Gitega, gdzie mieszka, jest dość bezpieczna. Wraz z mężem postanawiają nie ruszać się nigdzie dalej, lecz decydują się nie pozostawać dłużej we własnym domu. To zbyt niebezpieczne. Rankiem budzą dziewczynki i w odruchu doświadczonej działaczy organizacji humanitarnych zabierają koce i ciepłe ubrania. Kierują się do opuszczonego dormitorium klasztoru Notre-Dame des Cîteaux.

Rodzina pozostaje tam przez trzy tygodnie wraz z setką innych Tutsi. Przez trzy tygodnie są odcięci od świata, w niewoli szalejącego wokół terroru, co oznacza powolne umieranie bez wody, bez jedzenia. Na każdym rogu ulicy posterunki milicji Interahamwe, złożonej z ekstremistów Hutu, wyszkolonych jeszcze przed wybuchem konfliktu przez armię ruandyjską i francuską. Bojówki te kontrolują wszystkich, mordują z niezwykłym okrucieństwem ludność cywilną. Jedyne kontakty ze światem zewnętrznym to radio, to radio-szczekaczka, które nieustannie głosi nienawiść do tego Drugiego: „Trzeba rozdeptać te węże, działać – zabijać – więcej i szybciej, i przede wszystkim zapełniać groby”.

„Jestem tylko Tutsi, to jest – jak mówi radio – karaluchem”

W opuszczonym dormitorium Esther Mujawayo znajduje się na razie poza zasięgiem szalejącego wokół barbarzyństwa. Nie jest świadkiem mordów. „Śmierć nie drwiła ze mnie tak mocno jak z innych”. Lecz nawet jeśli Esther i jej dzieci nie widzą lejącej się krwi, bardzo dobrze słyszą odgłosy rozgrywającego się wokół horroru. Wycie, strzały z broni, dźwięk spadających bomb do dziś ją przesładują: „Najgorsze są odgłosy codzienne, takie jak dźwięk gwizdka podczas meczu piłki nożnej czy pisk opon. To dziwne, ale to właśnie te dźwięki budzą we mnie najgorsze koszmary. Aż do dnia rzezi byłam po prostu Esther, miałam moją historię, za sobą część życiowej drogi, byłam socjologiem, żoną odpowiedzialnego za nauczanie cenionego profesora, a tu nagle staję się nikim, nie mam do niczego prawa, jestem tylko Tutsi, karaluchem, jak mówi radio... to uczucie bycia nikim, ta myśl, że przeżycie jest jakimś prawem, którego nadużyłaś, nigdy cię nie opuszczają”.

Rankiem 30 kwietnia Esther i Innocent udają się do pobliskiego ogrodu po wodę. Nagle spostrzegają dojrzały owoc papai, prawdziwą gratkę dla dzieci. Wracając do klasztoru, gdzie Innocent zabiera się do obierania znalezionej skarbu. Robi to bardzo delikatnie. „Powinnam była wtedy przeczuć, że ten jego gest to był gest pożegnania. Dziś wyprawi dzieciom, wszystkim dzieciom, prawdziwą ucztę”.

Tego samego wieczoru milicja Hutu wkracza do kryjówek, oddziela mężczyzn od reszty i wyprowadza.

Żadnej wątpliwości, żadnej nadziei, wszyscy zostaną zabici. Wszyscy. Esther z dziewczynkami, ukryte w zaroślach, bezsilne, są świadkami ostatnich chwil swych najbliższych. Najstarsza z dziewcząt, pięcioletnia Anna, w reakcji na serię z broni maszynowej, pyta: „Mamo, czy to właśnie zabijają tatusia?” Esther dowie się później, że tego wieczoru, w alei Sprawiedliwości, milicjanci najpierw wszystkim mężczyznom obcięli stopy, by nie mogli uciec, następnego ranka wrócili ich dobić, a potem wrzucili do jednego dołu.

W ciągu następnych dni Esther, przybita smutkiem, zdecydowana jest umrzeć, umrzeć razem z dziećmi. Aż do momentu, kiedy dowiaduje się, że Stéphanie, jej siostra, uszła z życiem. Zmienia zdanie, decyduje się żyć, a może tylko przeżyć. Uda się jej przekupić, za dwadzieścia pięć dolarów, pewnego umiarkowanego sierżanta Hutu. Uciekają do hotelu Mille Collines (Tysiąc Wzgórz). I tu, jak na ironię, dowiadują się, że hotel Ruanda, jedyne bezpieczne miejsce na całym obszarze objętym zamieszkami, znajduje się o niecałe pięćset metrów od opuszczonego klasztoru. W hotelu tym, strzeżonym przez oenzetowskie wojska, znajdują się jeszcze ostatni pracownicy międzynarodowej misji ONZ w Ruandzie, którzy nie opuścili terytorium kraju.

Ludobójstwo zostało popełnione na oczach stacjonujących tam błękitnych hełmów, żołnierzy pokoju. W tym samym czasie, w którym Afryka Południowa

święciła radośnie dojsście do władzy Nelsona Mandeli. „Milion osób zostało zgładzonych w ciągu mniej niż stu dni, towarzyszyła temu głucha cisza i kompletna obojętność. Boutros Ghali, Sekretarz Generalny ONZ, po prostu nas oddał, Kofi Annan, szef misji pokojowych, dopełnił rozkazu nicnierobienia. Bill Clinton zamilkł. W ambasadach i w prasie omijane było słowo «ludobójstwo», gdyż jego użycie zakładało konieczność interwencji. To, co działo się na ich oczach, nie było międzyplemienną rzezią, tylko operacją eksterminacji podjętą przez mój własny rząd”.

18 czerwca, kiedy milicja Hutu przypuszcza ostateczny szturm na hotel Ruanda, który dotąd był miejscem bezpiecznym, misja podejmuje decyzję o ewakuacji. W ciężarówce ONZ Esther i jej córki przekraczają linię frontu, by znaleźć się w strefie okupowanej przez Ruandyjski Front Patriotyczny, armię Tutsi na uchodźstwie. Po kilku dniach spędzonych na granicy w obozie dla uchodźców Esther Mujawayo opuszcza Ruandę i 28 czerwca udaje się do sąsiedniej Ugandy. 4 lipca wojska Frontu wkraczają do Kigali i wyzwalają miasto.

Esther widzi tylko jedną możliwość – musi powrócić do Ruandy, odnaleźć bliskich, którzy przeżyli, i pochować zmarłych. Zobaczyć ciała rodziców i męża, zapewnić im godny pochówek. Esther z trudem mówi o swoim powrocie do kraju, zupełnie tak, jakby żona, córka i matka umarły w niej na zawsze, a pozostała jedynie socjolożka, całkowicie oddana misji humanitarnej, która, by nie pogrzyźć się kompletnie, odżyje w dziele pomocy innym ocalonym z zagłady.

Z podniesionym czołem przed oprawcami

Już w lipcu, przerażona liczbą wdów i sierot, a także milczeniem ocalonych, ich niemożnością wyrzucenia z siebie nagromadzonych emocji, Esther tworzy Stowarzyszenie Wdów – Ofiar Kwietniowego Ludobójstwa. Myśli przede wszystkim o kobietach, które straciły zdolność mówienia, które duszą w sobie wspomnienie przeżytych okropności, które, zgwałcone, żyją w hańbie. Chce, by znalazły przestrzeń, w której będą mogły się wypłakać, wykrzyczeć swoje cierpienie. „Właśnie po to, po to, byśmy wieczorami mogły spotkać się w gronie kobiet i nie kryć się więcej. To było wspaniałe. Wychodząc z tych spotkań, ocierałyśmy łzy i kroczyłyśmy z podniesionym czołem przed naszymi oprawcami”.

Stowarzyszenie rozwija się szybko. Esther, która zdążyła powrócić już do pracy w Oxfam, zdaje sobie sprawę z ogromu potrzeb – milion zabitych, 400 tysięcy ocalałych, 1,2 miliona sierot. Jest teraz terapeutką – „to była potrzeba, zarazem świadoma i podświadoma, leczenia nie tylko ran fizycznych, lecz także ran duszy” – walczy o pomoc, o lekarstwa, o objęcie dzieci obowiązkiem szkolnym – w wielu przypadkach to właśnie dzieci są teraz głowami rodzin – o odbudowę przyzwoitych mieszkań.

Jej walka staje się coraz bardziej walką polityczną. 80% ocalonych zostało zgwałconych, wiele z nich zaczyna powoli umierać na AIDS – liczbę zarażonych wirusem HIV szacuje się na 400 tysięcy osób. Gwałt jest jedną z przyczyn, dla których pozostawiono je przy życiu. Często oprawcy-gwałciciele, wiedząc o tym, że są nosicielami wirusa, mówili im: „Byłoby dla ciebie lepiej, żebyś umarła”. Esther Mujawayo nie może powstrzymać wzburzenia – oprawcy bowiem, uwięzieni w Tanzanii na mocy decyzji sądu w Aruszy, korzystają z leczenia dzięki oenzetowskim programom, z leczenia, którego ONZ przez długi czas odmawiał ofiarom świadczącym w czasie procesów sądowych. „Dziś stowarzyszenie liczy ponad 30 tysięcy członkiń. W Ruandzie prawie wszyscy mogą się teraz leczyć, jeśli tylko chcą”, mówi z dumą Esther.

„Jeśli żyjesz, będąc martwa wewnątrz, twoi oprawcy zwyciężyli”

Od roku 1999 Esther mieszka w Niemczech z drugim mężem Helmutem, protestanckim pastorem. Pracuje w Düsseldorfie jako terapeutka specjalizująca się w leczeniu urazów psychicznych. Mimo cierpienia, jakie sprawia jej ciągły powrót do przeszłości, nie przestaje dawać świadectwa temu, co przeszła, jest bardzo odważna i zdecydowana. Nie maleje w niej poczucie konieczności mówienia prawdy o tym, co zaszło. Czy to w ramach organizowanych konferencji, czy w wywiadach, Esther niezmiernie opowiada o pospolitości zła, która tak dobrze zdefiniowała Hannah Arendt.

„Rażąca siła ludobójstwa mierzy dalej niż śmierć czy tortury. Unicestwia cię w samym środku, robi z ciebie to, co drugi chce z tobą zrobić, czyli nic lub mniej niż nic”. Słowa Esther nieubłaganie przywołują słowa innego ocalonego – Primo Leviego. Esther odnajdzie zresztą spokój, poczucie bezpieczeństwa, możliwość wymiany myśli i przyjaźń u boku innej ofiary uratowanej z obozu śmierci – Simone Weil. Spotkają się po raz pierwszy w 2004 roku, przy okazji ukazania się książki-świadectwa zdarzeń, którą Esther napisała wraz z Souad Belhaddad.

„W Ruandzie kaci i ofiary znali się dobrze. Śmierć następowała w wyniku bezpośredniego starcia przesyconego nienawiścią. W czasie Zagłady esesmani zabijali z zimną krwią, lecz nie odczuwali bezpośredniej nienawiści wobec ofiar... Kiedy teraz panią słyszę, przechodzi mnie dreszcz emocji. Emocje budzi wspólnota przeszłości, tak bardzo podobne są te dwie sytuacje, w których się znalazłyśmy, choć odległe od siebie o prawie pięćdziesiąt lat” – pisze Simone Weil w wywiadzie zamieszczonym w posłowie do książki Esther. Ludobójstwo, negacja zafałszowana przez ideologię, opiera się zawsze na tych samych pewnikach: nienawiści do drugiego człowieka i jego odczłowieczeniu, dzięki któremu można go zgładzić.

Minęło sporo czasu, trzeba było przebaczyć wykonawcom, osądzić odpowiedzialnych i nauczyć się żyć od nowa. „Jeśli żyjesz, będąc wewnątrz martwa, twoi

oprawcy zwyciężyli”... – powtarza wciąż Esther Mujawayo. Ludobójstwo nie ma końca. Kończą się masakry, ustają prześladowania, ale zagłada nie ma końca. W języku kinyaruanda, którym mówi się w kraju Tysiąca Wzgórz, nie istniały kiedyś słowa ludobójstwo i gwałt. Trzeba je było wymyślić.

Saveria Rojek jest dziennikarką. Dłuższy czas mieszkała w Stanach Zjednoczonych. Jest współautorką książki o zamachach z 11 września 2001 roku. Obecnie współpracuje ze stacją telewizyjną M6.

R E P O R T A Ż

Stéphanie Le Bars

Intifada. Kobiety za zamkniętymi drzwiami

Po wielu latach intifady coraz więcej młodych Palestynek pada ofiarą przemocy seksualnej we własnych domach. Z pomocą spieszą im pracownicy socjalni.

Mały Baszar nigdy nie pozna swojej mamy. Została zamordowana w wieku osiemnastu lat, gdy jej synek miał zaledwie pół roku. Urodzony w Betlejem chłopczyk nie został jednak przygarnięty przez bliskich matki, muzułmańską rodzinę z Ramallah. Baszar, owoc kazirodczego związku, po prostu dla niej nie istnieje. Jego matka, wykorzystywana przez ponad rok przez dwóch rodzonych braci, próbowała zerwać z okrutnym otoczeniem rodzinnym. By urodzić dziecko, sama zgłosiła się do szpitala w Betlejem, co było z jej strony aktem wyjątkowej odwagi. Potem, choć uzyskała tam pomoc, uległa namowom rodziny i uwierzyła w jej obietnice. Członkowie rodziny chcieli, by wróciła do domu. Kiedy wróciła, bracia udusili ją, by „zmyć” hańbę, jaką jest urodzenie dziecka poza oficjalnym związkiem. Nigdy nie byli z tego tytułu ścigani przez wymiar sprawiedliwości.

Nawet jeśli na terytoriach palestyńskich tego typu „honorowe zbrodnie” zdarzają się rzadziej niż w sąsiednich krajach arabskich, na przykład w Jordanii, to i tak najróżniejsze formy przemocy dotykające trzyipółmilionową społeczność palestyńską odbijają się najbardziej na kobietach i dzieciach. Grupa ta, która na co dzień ponosi koszty izraelskiej okupacji, nie korzysta praktycznie z żadnej ochrony ze strony oficjalnych instytucji – które same wiele ucierpiały w ciągu czterech lat intifady – i najdotkliwiej doświadcza zaostrzenia stosunków społecznych i rodzinnych, w sytuacji prawie całkowitej bezkarności wynikającej z kontekstu politycznego.

Podobnie jak mama Baszara, dwudziestodwuletnia matka Rim ar-Rijaszi zapłaciła życiem za te niepokojące zmiany. 14 stycznia, kiedy podeszła do posterunku w Erez, na granicy Strefy Gazy, pełniący służbę izraelscy żołnierze w pierwszym

momencie nie zwrócili na nią uwagi. Gdy znalazła się na ich wysokości, zdetonowała materiał wybuchowy ukryty w pasie pod ubraniem, powodując śmierć czterech mężczyzn.

Ciasnota i niedostatek powodują wzrost przemocy wobec kobiet

Młoda kobieta-kamikadze, o której mowa, mimo że była dość blisko związana z islamskim ruchem oporu (Hamas), nie odpowiadała typowemu profilowi zamachowca-samobójcy. Jej czyn wprowił miejscową opinię publiczną w niemałe zakłopotanie. Rozeszła się trudna do sprawdzenia pogłoska o tym, jakoby Rim „zgrzeszyła”, a jej najbliżsi przekonali ją, by zginęła śmiercią męczeńską, tak ratując honor. Z kolei ostatnio armia izraelska przyznała się do zatrzymania dwóch niedoszłych samobójczyń, które w podobnych okolicznościach zostały wysłane na śmierć przez najbliższą rodzinę.

„Według oficjalnych liczb, na Zachodnim Brzegu Jordanu i w Strefie Gazy w ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy trzydzieści sześć kobiet straciło życia w następstwie tak zwanych zbrodni honorowych. Można jednak przypuszczać, że w istocie przypadków tych było trzy razy więcej – twierdzi Eskandar Andon, pracownik socjalny szpitala Świętej Rodziny w Betlejem. – Wśród zgłoszonych przypadków było niespełna dziesięć prostytutek. Reszta to kobiety zabite dlatego, że straciły dziewictwo lub zaszły w ciążę w efekcie kazirodztwa”.

Zjawisko wykorzystywania seksualnego jest trudne do oszacowania. Pracownicy socjalni, psychologowie i przedstawiciele właściwych ministerstw zgodnie jednak twierdzą, że ostatnio warunki ekonomiczne i społeczne, w jakich zmuszona jest żyć ludność, przyczyniły się do zwiększenia liczby podobnych incydentów. Problem ten pozostaje tematem tabu. Ofiary często dzielą się swymi przeżyciami jedynie z tymi, którzy im pomagają.

Jedną z takich osób jest Hazem Hadżadż. Kieruje Centrum Rady i Pomocy Młodzieży, stowarzyszeniem mającym siedzibę w Nablusie, którego celem jest niesienie pomocy matkom i dzieciom znajdującym się w trudnej sytuacji. On także jako przyczynę nasilenia się tego zjawiska wskazuje na zaostrzenie się stosunków rodzinnych i małżeńskich. „Kiedy mieszka się w dziesięć osób w dwupokojowym mieszkaniu, a w mieście przez kilkadziesiąt dni w roku obowiązuje godzina policyjna (tak było w większości miast na Zachodnim Brzegu Jordanu w ciągu ostatnich dwóch lat), trudno jest uniknąć stosunków kazirodczych i innego rodzaju napięć” – twierdzi Hadżadż.

Przymusowej bliskości fizycznej często towarzyszy niedostatek. Sytuacja ta nie pozwala młodym ludziom zawierać związków małżeńskich i sprzyja stosunkom między członkami tej samej rodziny. Wśród wielu kobiet, których mężowie zostali

zabici lub uwięzieni w trakcie trwającej intifady, niektóre zdane są na łaskę i niełaskę rodziny małżonka. „Wysłuchałam kiedyś zwierzeń kobiety, którą po stracie męża w czasie jednego z izraelskich ataków przygarnęła jego rodzina. Została wtedy okrutnie wykorzystana przez teścia i szwagra. Nie zgodziła się wnieść skargi, gdyż wraz z dziećmi była od nich całkowicie uzależniona” – opowiada Razan Eskandar, pracownica socjalna działająca przede wszystkim w obozach dla uchodźców w okolicach Nablusu, gdzie odpowiada za zbiorowe i indywidualne zajęcia terapeutyczne.

Skutki pornografii w pruderyjnym społeczeństwie

Liczne relacje ofiar, które wolą pozostać anonimowe, dają świadectwo zaskakujących i niszczycielskich skutków pojawienia się nowych technik przekazu. Zarówno telewizja kablowa, jak i internet umożliwiły dostęp w zaciszu domowym do programów i stron zawierających treści pornograficzne, dotychczas zabronione lub trudno dostępne w tradycyjnych i dość pruderyjnych środowiskach. „Mężczyźni, młodzi i starzy, pozostający w domu w związku z panującym bezrobociem, spędzają dużo czasu przed telewizorem. To, co oglądają, podsuwa im różne myśli. Przechodzą następnie do czynu, wykorzystując to, co mają «pod ręką», córkę lub siostrę” – podsumowuje Szaden Bustami, przewodnicząca ADF (Association de la défense de la famille), Stowarzyszenia Obrony Rodziny.

Ta organizacja, z siedzibą w nieoznaczonym budynku w Nablusie, prowadzi rejestr spraw pokrzywdzonych kobiet. Bilans jest alarmujący. Liczba osób, które skorzystały z pomocy stowarzyszenia, między rokiem 2000 (początek intifady) a 2003 potroiła się. Ponad 600 kobiet, ofiar przemocy psychicznej, fizycznej i seksualnej, zwróciło się do psychologów i pracowników socjalnych stowarzyszenia. Kilkadziesiąt osób poprosiło o umieszczenie w „ośrodku chronionym”.

Adres schroniska jest oczywiście niejawni. Otoczone wysokim murem i pilnie strzeżone przez system kamer, przyjmuje ono na pobyt przez maksimum sześć miesięcy kobiety znajdujące się w szczególnie trudnej, czasami beznadziejnej sytuacji. Pensjonariuszki mieszkają w funkcjonalnych pokojach o prostym wystroju, w cichym i zadbanym budynku z dostępem do ogrodu. Korzystają z seansów psychoterapii, wykładów na temat przysługujących im praw, często ze sobą dyskutują. Czas spędzony w ośrodku pozwala im odnaleźć na nowo rytm i rytuały codzienności.

Z ekonomicznego punktu widzenia są głową rodziny, lecz nie przestają być bite

Wraz z sześcioma innymi pensjonariuszkami, niektórymi z dziećmi, od kilku tygodni przebywa w ośrodku pewna kobieta z Hebronu. Grozi jej śmiertelne niebezpieczeństwo za zdradę męża i planowanie ucieczki z kochankiem. „Została tu przywieziona karetką, inaczej nie pokonałaby izraelskich posterunków” – wyjaśniają pracownicy ośrodka, podkreślając, jak trudno się tu dostać, odkąd obszar Zachodniego Brzegu otoczyło wojsko.

Oczywiście nie wszystkie napięcia w rodzinie kończą się podobnymi dramatami, lecz prawdą jest, że intifada wpływa bardzo negatywnie na sytuację życiową kobiet. „A przecież palestyńskie kobiety należą do najlepiej wykształconych w całym świecie arabskim – przypomina Fatima Tukan, jedna z pracownic Stowarzyszenia Obrony Rodziny. – W czasie pierwszej intifady (1987–1993) przeszły one rodzaj emancypacji związanej z uczestnictwem w powstaniu ludowym, co łączyło się z wyjściem poza przypisywane im dotąd miejsce w rodzinie. Dziś to właśnie kobiety najbardziej bezpośrednio odczuwają skutki przemocy, jaka dotyka społeczeństwo”.

„Od ponad trzech lat, z powodu bezrobocia, mężczyzna znajduje się coraz częściej na marginesie społeczeństwa. Jedyne miejsce, gdzie może jeszcze sprawować władzę, jest dom, dlatego też bije żonę, żona bije dzieci, a dzieci biją się między sobą” – podsumowuje Eskandar Andon ze szpitala Świętej Rodziny.

„Inni mężowie okazują wyższość, każąc kobietom zakrywać twarz” – dodaje pani Eskandar, często odwiedzająca obozy dla uchodźców.

Kobiety palestyńskie, na których barkach leży zaspokojenie potrzeb rodziny, musiały więc poszukać sobie drobnych zajęć poza domem, co sprawiło, że w wielu przypadkach, przynajmniej z ekonomicznego punktu widzenia, przejęły rolę głowy rodziny. Jest to dodatkowy obowiązek, obok tradycyjnej roli, która jest im przypisana, czyli pieczy emocjonalnej, psychologicznej i organizacyjnej nad ogniskiem domowym.

„Nowe obowiązki mogłyby mieć pozytywny wpływ, gdyby wszystko działało się w normalnej sytuacji – wyjaśnia Hazem Hadżadż – lecz kobiety muszą dodatkowo znosić obecność w domu zestresowanego mężczyzny, służyć wsparciem dręczonym dzieciom i jeszcze borykać się ze swymi własnymi bolączkami”.

„Pozycja mężczyzny we współczesnym społeczeństwie palestyńskim wyjaśnia po części pogorszenie się sytuacji kobiet i dziewcząt – twierdzi Emmanuel Dignonet, kierujący komórką ds. zdrowia psychicznego w Nablusie, działającą w ramach organizacji Lekarze Świata. – O ile możliwość mówienia o swoich problemach dają kobietom i dzieciom różnego rodzaju placówki, o tyle, jeśli chodzi o mężczyzn, z wyjątkiem może tych, którzy padli ofiarą tortur, nic nie zostało zrobione”. Tworząc „kawiarenki literackie”, miejsca dialogu, organizacja ta stara się dać mężczyznom możliwość wyrażenia najrozmaitszych frustracji.

Według Hazema Hadżadża z Centrum Rady i Pomocy Młodzieży potrzeby są ogromne. Mówi on o problemach małżeństw ze szczerością rzadko spotykaną w społeczeństwie, na którym ciąży jeszcze rozliczne tabu. „W związku z wszechobecnym stresem, któremu muszą stawić czoło, kobiety raczej niechętnie prowadzą normalne życie seksualne, podczas gdy ich pozostający bez pracy mężowie mają w tej kwestii duże potrzeby. Kończy się to najczęściej konfliktami, przerażającymi się niekiedy w akty przemocy”.

Kobiety nie mogą nawet wyobrazić sobie, że mogłyby wnieść skargę

Pracownicy socjalni i psychologowie są często bezradni wobec problemów zgłaszanych przez ofiary. Najczęściej kobiety przychodzą po poradę w największej tajemnicy przed najbliższymi, którzy nie mogą się o niczym dowiedzieć. Większość ofiar wręcz sobie nie wyobraża wniesienia jakiegokolwiek skargi. „Tak czy inaczej policja, nawet jeśli jest, nie może nic zrobić, istnieje tak niewiele schronisk dla kobiet. Pracownicy socjalni też nie chcą podejmować decyzji, np. o zakazie kontaktów z rodziną, gdyż sami narażaliby się na niebezpieczeństwo w przypadku zemsty ze strony mężczyzny” – wyjaśnia Hadżadż.

Libanka Fajruz Musa, żona Palestyńczyka, szefowa palcówki regionalnej Ministerstwa Spraw Socjalnych w Betlejem, jest bardziej optymistyczna. „Istnieje wprawdzie przemoc w rodzinie spowodowana intifadą, lecz jej natężenie nie ma nic wspólnego z tym, co działo się w innych krajach ogarniętych wojną, takich jak Liban czy Bośnia” – podkreśla.

Pani Musa, przyznając, że okupacja izraelska czasem utrudnia realizację pewnych ministerialnych poleceń w terenie, podkreśla wysiłki, jakie zostały podjęte do walki z tego typu negatywnymi zjawiskami. „Dla przykładu – dodaje – przygotowywana jest obecnie ustawa podwyższająca do 18 lat wiek zawierania małżeństw, mająca na celu zatrzymanie rosnącej liczby przedwczesnych związków”. Tak się bowiem dzieje, że trudności ekonomiczne sprzyjają związkom bardzo młodych, trzynasto-, czternastolatków, którzy zmuszeni są wówczas opuścić szkołę.

Wbrew tym godnym pochwały intencjom większość kobiet woli się poddać innej formie opieki, a mianowicie opiece boskiej. „Wobec ogólnego przygnębienia, jakie ogarnęło społeczeństwo palestyńskie, jednostka nie potrafi pokonać sama wszystkich trudności – twierdzi pani Bustami ze Stowarzyszenia Obrony Rodziny – zwraca się więc do Boga”.

Pani Bustami, młoda Palestynka ubrana na zachodnią modłę, luźno związana z wiarą przodków, ocenia ten odruch raczej pozytywnie: „W grupach terapeutycznych zauważyliśmy, że kobiety mocno wierzące cierpią mniej niż pozostałe. Kiedy na skutek okupacji tracą bliską osobę, mogą sobie powiedzieć, że ich syn, brat czy

mąż zginął jako szahid (męczennik) i że była to wola Boga; to im ogromnie pomaga. Dla większości z nich powrót do religii nie ma w sobie nic politycznego”. „Nie należy widzieć w tym powrocie islamu kolejnej formy opresji”, potwierdza Hadżadż, wychowany w kulturze islamu, lecz znajdujący się jak najdalej od „brodatych”. „Jeśli dzięki Bogu czują się bardziej bezpieczne i silniejsze, by stawić czoło sytuacji, to tym lepiej!” W Nablusie, tak jak w innych miejscach Palestyny, większość kobiet zasłania dzisiaj twarz.

Artykuł ten ukazał się w „Le Monde” 10 września 2004. © „Le Monde”.